SKONFISKOWANY
B496
2
1911

Lwów, styczeń 1911. Rok II. Nr. 1.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

ADRES REDAKCYI: ulica św. Mikołaja l. 16.
ADRES ADMINISTRACYI: ulica Leona Sapiehy l. 75.

Treść numeru:

LWÓW.
Czcionkami „Drukarni Polskiej“ -- Chorążczyzna l. 31.
1911.

LWÓW, STYCZEŃ 1911 Rok II. Nr. 1

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Powstanie a siła zbrojna.

Jesteśmy ruchem młodzieży, pojmującej niepodległość jako cel realnych dążeń. W myśl tego stajemy na zagonie życia, by „iść i czynić bez wytchnienia“. To zwięzła treść naszej „deklaracji“*) politycznej. Płynie z niej szereg obowiązków, a przedewszystkiem konieczność oceny dróg wiodących do zdobycia wolności.

Niepodległość oznacza państwową samodzielność narodu. Urzeczywistnienie jej jest zatem negacją zaborów. Naród, chcąc być wolnym, musi przeżyć wielki akt woli zbiorowej, którego celem będzie złamanie przemocy politycznej. Hasło niepodległości zawiera w swej treści pierwiastek rewolucji, a kto tego nie rozumie, ten ignoruje konieczność logiczną, i staje w sprzeczności z prawami myślenia.

Rozumieli to dobrze i głęboko wszyscy ci, którzy nieśli ofiarę krwi w powstaniach.

Aktualizm polityczny pojęcia niepodległości musi tem samem domagać się aktualnego traktowania środków, niezbędnych do jej zdobycia. Zasada czynnego stosowania pojęcia niepodległości w życiu codziennym musi zatem stać się punktem wyjścia dedukcji środków politycznych. Uznając konieczność starcia zbrojnego z wrogiem, trzeba gromadzić zasoby i czynić przygotowania. Jest to pierwszy i podstawowy wniosek z wyżej podanej naczelnej dla nas przesłanki.

*) „Deklaracja“ umieszczona w październikowym numerze „Zarzewia“ znalazła wielu krytyków. Zarzuty ich streszczają się w tem, że „Deklaracja“ nic nie mówi i nie daje programu. Przykro nam odpowiadać na te ataki, bo musimy prosić szanownych oponentów o zajrzenie do słownika łacińskiego. Słowo deklaracja nie jest synonimem pojęcia programu, lecz znaczy tyle, co wyjaśnienie. Pragnęliśmy ustalić interpretację naszego sposobu pojmowania niepodległości i w „Deklaracji“ daliśmy ścisłe w tym celu oświadczenie. Obce nam były pretensje do wykończonego programu i świadomie ograniczaliśmy się do objaśnienia jedynie zasady, którą chcemy uczynić punktem wyjścia dedukcji dalszych celów i ogółu środków politycznych. Żałujemy, że ignorancja na polu języka łacińskiego stała się źródłem nieporozumień.

Podkreślona w ten sposób dedukcja nakłada na nas obowiązek brania udziału w akcji, zmierzającej do wychowania polskiej siły zbrojnej.

Zdając sobie jednak sprawę z całej odpowiedzialności wobec społeczeństwa za szkody i klęski, na jakie złem stawianiem sprawy w praktyce można je narazić, musimy ocenić krytycznie wiele błędów w pracy na tem polu. Uwzględnimy trzy typy przesądów.

I.

Znany to fakt psychologiczny, że zakres wyobraźni człowieka rozwija się w pierwszym rzędzie zależnie od doświadczenia zmysłowego. To ostatnie jest źródłem naszych ideji, jak i ich probierzem, o ile chodzi o wartość praktyczną powziętych myśli lub zamiarów. Podobnie doświadczenie historyczne narodu stwarza jego pamięciową tradycję, na której rodzi się nadbudowa ideałów i środków używanych dla ich osiągnięcia. To nam wyjaśnia paradoksalne na pierwszy rzut oka zjawisko, że dotąd nie zdołaliśmy w przeciętnej opinji ogółu polskiego wyjść w poglądach na sprawę militarnego przygotowania powstań poza te pomysły, jakie stanowiły oś wysiłków wojskowych państwa polskiego. To, czem żyliśmy na tym polu przed upadkiem politycznym, jest dorobkiem naszego historycznego doświadczenia i posługujemy się nadal tym zasobem wyobrażeń, jakie powstały w psychice narodu pod wpływem jego dotychczasowej praktyki militarnej. Jesteśmy niewolnikami przeszłości w zakresie wspomnianych ideji i chociaż to nie jest zjawiskiem ujemnym ze stanowiska etyki narodowej, to jednak w praktyce naszego ciężkiego życia w niewoli staje się kulą u nogi. To zaś nigdy nie jest czymś w sprawach wojskowych pomocnym...

Jeden rzut oka na dzieje przedrozbiorowe uczy, że głównym i cieszącym się powszechną aprobatą środkiem obrony państwa było pospolite ruszenie. Dzięki t mu mimo klęsk i niepowodzeń stale utrzymywała się w narodzie opinja, że właściwą gwarancję samodzielności państwowej daje ten powszechny obowiązek stawania z bronią w dłoni, gdy wici podniosą wezwanie. Ideja stałej armji zbyt słabe zapuściła w świadomości politycznej narodu korzenie i nie zdobyła się na utrwalenie odpowiedniej instytucji. Zależnie od stanu dochodów zmniejszano lub zwiększano poczty najemne, ale nie przyzwyczajano się widzieć w tym s ałej i koniecznej funkcji państwowej. Patrzono na te wysiłki jako na coś obcego, poza tym prywatne pułki „królewiąt" tym więcej przeszkadzały związaniu pojęcia armji stałej z ideją państwa i chociaż z biegiem lat pospolite ruszenie jako

instytucja militarna stawało się bezużyteczne i niedołężne, to naród nie zdobył się na inną, powszechnie aprobowaną organizację sprawności wojennej swego państwa. Z jednej strony zdolność bojowa pospolitego ruszenia malała, a z drugiej równorzędnie utrzymywało się nadal to przekonanie, że byt państwa poręcza ta właśnie karlejąca z dnia na dzień instytucja. Rodziło się położenie rozpaczliwe, w którym pusta i bezpłodna już, jeżeli idzie o czynne wystąpienie zbrojne, ideja pospolitego ruszenia ciężyła nad ogółem przeciętnych mózgów, jako wskaźnik głównego i podstawowego środka ratunku dla upadającego państwa. Nie pomogły wysiłki raz poraz czynione przez tych, którym ignorancja i zaściankowa kultura nie zasłaniały oczu na to, co się działo na polu przemian militarnych państw ościennych. Uchwały i sporadyczne ofiary pieniężne nie zdołały przeważyć przeciętnej opinji publicznej i w praktyce nie mogły stworzyć tego, co było koniecznem dla uratowania wolności. Gdy przyszła chwila przełomowa, pospolite ruszenie było pustym frazesem bez wartości militarnej, a na inne formy uzbrojenia narodu było zbyt późno i napotykały w rozwoju trudności dzięki konserwatywnym przesądom politycznym.

Minęło stulecie i przebrzmiały odgłosy wiele razy wznawianych walk o niepodległość. W ciszy, przegradzającej jeden okres bohaterskich wysiłków od drugiego, utrzymywała się wciąż świadomość, że mimo klęsk trzeba myśleć i działać w tym duchu, by naród dążący do swobody, był zdolny znów chwycić za broń. I dziś nie obcym jest ten temat dla ogółu tych, którzy niepodległość pojmują jako cel realny i nie kryją go po cieniach oderwanej od życia „moralności“. W podziemiach naszego życia politycznego słychać znowu nawoływania do broni...

Kto jednak uważniej rozbierze treść przeciętnej opinji publicznej w tej sprawie, to łatwo odkryje, ile tam tkwi pierwiastków z przeszłości, chociaż praktyka dość dała dowodów ich bezużyteczności i zacofania w stosunku do wymagań współczesnych. W wieku militaryzmu i udoskonalenia techniki wojennej my nie zdobyliśmy się na ostateczne zerwanie z ideją pospolitego ruszenia. Są wprawdzie jednostki, które zrozumieniem zagadnień wojskowych dorastają do poziomu nowoczesnej Europy, ale ogół przeciętny nie umie jeszcze przystosować jej wysoko rozwiniętych pojęć do zagadnień polskiej polityki niepodległościowej. Ilekroć zjawia się myśl o powstaniu, to wyobraźnia wypełnia się obrazem powszechnego ruchu zbrojnego mas narodowych. Problem powstania nie wywołuje całego szeregu pojęć dotyczących niezmiernie

trudnych zagadnień organizacji i uzbrojenia armji, lecz drogą historycznych asocjacji nasuwa przed oczy rozczulającą sielankę, której aktorami są wszyscy Polacy, ochotnie i rycersko stający w szeregu na zawołanie.

Tak, jak czynili kiedyś ojcowie...

Pospolite ruszenie! Rój ochotników ciągnący od morza do morza... no i ciurów zapewne trochę, bo jakby bez nich wyglądało życie obozowe?...

Jedno się tylko w tej szopce fantastycznej zmieniło. Na miejsce szlachty wkracza masa ludowa. Pospolite ruszenie uległo zdemokratyzowaniu w świadomości politycznej społeczeństwa i zdaje się wielom, że problem techniki wojennej powstania raz na zawsze rozwiązany. Wcale nowoczesne przecież zastosowanie ideji demokratycznej, czegoż szukać jeszcze więcej? Przy tym wszystkiem nie kto inny jak Kościuszko nauczył nas tego. To chyba powinno wystarczyć, by nie silić się na dalsze pogłębianie tak bolesnej dla naszego bytu kwestji. Przecież gdyby ruszyły miljony ludu polskiego, to żadna potęga im się ni obroni. Pięść chłopa polskiego jest twarda, zasobem sił fizycznych imponuje karlejącej szlachcie, ubojowienie mas ludowych musi dać zwycięstwo. Jest to dogmat, którego tknąć się mało kto ośmieli. Jest to jeden z punktów przeciętnego wyznania wiary narodowej. Nic więc dziwnego, że zwolenników tej Kościuszkowskiej koncepcji mamy we wszystkich obozach politycznych. Rozczulają się nią nawet ci, którzy niepodległość uważają za ideję moralną, a w życiu codziennym liczą się z „realnem położeniem“... Wyznawcą zdemokratyzowanego pospolitego ruszenia jest nawet polski socjalizm, o ile bierze udział w walce o niepodległość. „Ubojowienie mas“ jest jego właśnie hasłem. Silna agitacja uświadomi lud, a gdy partja roześle „czerwone“ wici, zrobi się w kraju rewolucja, której zwycięstwo zależeć będzie od tego, czy ruszą się masy proletarjatu. Zatem znowu apelacja do pospolitego ruszenia...

W atmosferze zaś podobnych cichych wzdychań do tak pojętej sielanki powstańczej nie może się rozwijać należycie sumienna i konsekwentna praca nad wychowaniem armji polskiej. Rozczulająca ideja powszechnego ruchu zbrojnego, w którego możność w myśl wiary narodowej wątpić nikomu nie wolno, rozgrzesza z góry tych, którzy założywszy ręce czekają na tę wymarzoną chwilę, śnią o niej od czasu do czasu, a nawet mówić o niej mają odwagę przy różnych obchodach i rocznicach, ale zanim ona nadejdzie siedzą cicho i bezczynnie, aby „nie drażnić wrogów“. Jeśli się ruszą masy, muszą zwyciężyć swą przewagą

liczebną, po co więc dziś organizować kadry wojskowe, gdy to wcale niebezpieczne? Czy nie „realne" wnioskowanie? Zapomina się jednak, o tem, że broszurą lub mową nie nauczy się nikogo strzelać. Z tego, że ktoś dobrze jeździ konno, nie płynie wniosek, że jest tym samym dobrym wioślarzem. Podobnie intellektualne przygotowanie nie jest zarazem i sprawnością techniczną. Bez praktyki, bez szkoły żołnierskiej nie daje się pomyśleć wykształcona i zdolna do umiejętnej akcji armja.

Masy są co najwyżej dobrym, ale surowym materjałem. Czas to zrozumieć i odświeżyć warsztaty podziemnej pracy wojskowej. Czas najwyższy uświadomić sobie, że wykładnikiem opinji publicznej w sprawach wojskowych jest u współczesnych narodów wolnych militaryzm i na podstawie tych właśnie pojęć wróg nasz rozporządza armją stałą, opartą na obowiązku powszechnej służby wojskowej ogółu zdolnych do dźwigania broni. To są ustalone w opinji nowoczesnej składniki poglądów na sprawy wojenne. Myśl o państwie wywołuje te pojęcia jako idejowe podstawy powszechnie aprobowanych wysiłków, mających na celu zagwarantowanie wolności politycznej. My dążąc do zdobycia swego państwa nie umiemy się zdobyć na zajęcie tego stanowiska i tumaniąc się nawzajem fikcją pospolitego ruszenia spodziewamy się pokonać siły militarne państw zaborczych. Broń nierówna i naiwnością jest wierzyć w podobnych warunkach w zwycięstwo na polu walki.

Sztandaru odstąpić nam nie wolno. W głębokim przeświadczeniu o tym obowiązku zdecydujmy się wreszcie na zerwanie z odziedziczoną po przodkach utopją pospolitego ruszenia i widząc w niem zabytek historyczny przejdźmy na stanowisko nowoczesne. Powstaje tą drogą hasło militaryzmu polskiego, jako podstawy do wychowania własnej siły zbrojnej. Na miejsce fikcji wprowadzajmy w mózgi myśl o polskiej armji i uczmy widzieć w niej konieczność polityczną, obowiązującą wszystkich z dnia na dzień i niepozwalającą na drzemkę bezczynną w sprawach dotyczących starcia zbrojnego z najazdem.

Nie zbawi nas nawet zdemokratyzowane pospolite ruszenie. Zwycięstwo dać nam może tylko ruch, którego ośrodkiem stanie się zorganizowana i wyszkolona umiejętnie armja. Stworzyć je winien polski militaryzm, będący wykładnikiem naszej opinji publicznej w sprawach powstania.

Dogmat pospolitego ruszenia podtrzymuje inny przesąd. Jest nim koncepcja żołnierza-obywatela. Wielu rozumie przez to pojęcie „prze-

niesienie cech psychologicznych doskonałego żołnierza w dziedzinę życia publicznego". Może raczej cech psychofizjologicznych bo i zdrowie ciała należy szanować na arenie życia. Taka treść myślowa koncepcji żołnierza obywatela jest bardzo dowolna i jako odpowiedź na zagadnienie polskiej siły zbrojnej może utrzymać się jedynie tam, gdzie śnią rozkosznie o pospolitym ruszeniu. Wcale wyraźne pokrewieństwo logiczne łączy te dwa dogmaty. Kto w imię utopji powszechnej ruchawki rezygnuje z codziennej i żmudnej pracy organizacyjnej nad sprzężeniem zastępów wojskowych, ten ma dużo chwil wolnych i łatwiej mu wtedy smakować w „przeniesieniu cech psychologicznych żołnierza w dziedzinę życia publicznego". Płynie stąd wiele złego.

Służbę wojskową cechuje bezwzględna karność. Przeniesienie tej cnoty w życie obywatelskie nie zawsze musi dać skutki dodatnie. Nie wszystkie bowiem zagadnienia zyskują na tak mechanicznym sposobie ich regulowania. Życie tocząc się wartkim prądem domaga się swobody, otwartego pola dla twórczości. Krępowanie wszystkiego bezwzględną karnością wojskową łatwo może osłabić tętno kooperacyi lub współzawodnictwa. Jednostki dzielne tracą wtedy możność próbowania własnych sił i przyzwyczajają się iść ślepo za rozkazem. Powstaje patrjotyczna hodowla bierności politycznej i zubożenie życia. Brak obywatelom miejsca do próbowania skrzydeł, a to jest prosta droga do tępienia samodzielnych charakterów i wybitnych indywidualności. Doskonali się sprawność machiny konspiracyjnej, ale równocześnie jałowieje rola. Karność wojskowa nie wszędzie jest zbawienną i przerzucona w sfery życia, wymagające swobody działania, da tak ujemne wyniki, jak swoboda działania przerzucona bezwzględnie w dziedzinę służby wojskowej. W tym ostatnim wypadku każdy przyzna, że zrodzi się anarchja i niemoc działania. Nie zamykajmy jednak oczu i pamiętajmy, że odwrotnie karność wojskowa zastosowana tam, gdzie są inne zadania niż w armji, musi dać skostnienie myślowe i niemoc płynącą z bierności mechanicznie spojonego stada. To zaś powinno wystarczyć, by zdać sobie jasno sprawę z niebezpieczeństw, jakie modna dziś w kraju koncepcja żołnierza-obywatela może z sobą wnosić.

Wyznawcy pospolitego ruszenia przebudowując psychikę obywateli na modłę szeregowca w zbyt ciasny mundur chcą wtłoczyć treść życia narodowego i mają wszelkie dane do tego, by tu i ówdzie tworzyć patologiczne wprost okazy organizacji.

Pozostaje zdrowie ciała. Aneksja duszy żołnierza nie koniecznie jest zbawienną, ale to ostatnie przecież zasługuje na uznanie. Już Rzymianie mówili, że w zdrowym ciele zdrowy duch...

Nikt temu nie przeczy, ale to mało, by usprawiedliwić krytykowaną obecnie koncepcję żołnierza obywatela jako dostateczny pogląd na ostateczne rozwiązanie sprawy polskiej. Ani bezwzględna karność rzucona na wszystkie zagony życia, ani kult okazałych mięśni nie przetworzą opinji publicznej w tym duchu, by silnie poparła akcję, zmierzającą do zorganizowania polskich zastępów wojskowych. Tak pojęci żołnierze obywatele marzyć będą o łatwym do pomyślenia pospolitym ruszeniu w nieoznaczonej bliżej przyszłości, a dekorując je mniej lub więcej demokratycznie, mogą się dać czasem użyć przeciw każdej śmielszej inicjatywie lub akcji, niż do wstąpienia w szeregi armji polskiej. Zapominają zaś o jednem, że bez wykształconej armji nie uda się ruchawka a dane hasło do powstania może powołać do życia „karne“ straże pożarne. Omawiana koncepcja żołnierza obywatela może dawać duże korzyści partyjne lub służyć jako ideologja polskich towarzystw gimnastycznych, ale w sprawie akcji powstańczej jest równie bezpłodną jak i pokrewny jej dogmat pospolitego ruszenia.

Żołnierz obywatel winien oznaczać typ Polaka, który widząc w armji stałej konieczną funkcję życia państwowego, przeszedł szkołę militarnego wykształcenia i poczuwa się do obowiązku stawania na posterunku, gdy władza jego wyda odpowiedni rozkaz. Nie psychologiczne, ani psychofizjologiczne względy powinny być wykładnikiem jego świadomości militarnej, ale głębokie zrozumienie związku swej służby ze sprawą państwa polskiego. Państwo nie jest rzeczą uchwytną zmysłowo w jednorazowym spostrzeżeniu, lecz pojęciem, którem obywatele określają całokształt stosunków wzajemnego podporządkowania. Państwo polskie jest dziś celem, a rzeczywistość polityczna wyraża się niewolą. Nie mniej jednak państwo jako cel może być dźwignią działania i realnych dążeń. Płynie to stąd, że państwo jako cel i jako rzeczywistość doświadczalna w obcowaniu społecznem, występuje u jednostek jako pojęcie odgrywające podstawową rolę w organizowaniu współżycia. Zdając sobie z tego sprawę, musimy uznać, że trochę pracy i wysiłków a da się powiązać życie codzienne Polski z jej wielkim celem naczelnym. Torować w tym duchu drogi może tylko żołnierz-obywatel, pojęty nowocześnie w myśl zasad militaryzmu europejskiego.

Dzielność charakteru, śmiałość inicjatywy osobistej, państwowotwórcze uzdolnienia, to pożądane cechy indywidualności obywatelskiej.

Karność służbowa w armji i jasny pogląd, że się jest w służbie państwa polskiego, to konieczne cechy indywidualności żołnierskiej.

Militaryzm oddaje armję państwu. Polski militaryzm winien organizować kadry wojskowe w imię państwa polskiego. Polski żołnierz winien zawsze i wszędzie rozumieć, że dźwiga broń państwową, że spełnia konieczną jego funkcję i w imię tej ideji obowiązany jest dążyć już dzisiaj do zdobycia tak wielkiego zasobu wiedzy wojskowej i sprawności w walce, by wielka chwila dziejowa nie zastała nas nieprzygotowanych.

Nie stać już nas na nowe klęski.

II.

Dziedziczne obciążenie opinii publicznej ideją pospolitego ruszenia wypacza zarazem i te próby praktycznego rozwiązania kwestji, jakie tu i ówdzie się pokazują. Płynie to stąd, że myśl o pospolitym ruszeniu skraca obraz ewentualnego powstania do dwóch jedynie pojęć. Stanowią je mobilizacja i bitwa. To tłumaczy tę łatwość wyobraźni, cechującą naszych domorosłych patrjotów, ilekroć zaczną mówić o tych sprawach. Pada hasło, skrzykują się chłopcy, błyskają kosy i tłumny atak na wroga. Podnosi się wrzawa wojenna, grzmią armaty i gotowa wiktorja.

Potym Te Deum...

To całość pracy umysłowej, na jaką stać przeciętne polskie mózgi w tak trudnej sprawie. Zaciera się i maleje świadomość całego ogromu trudów koniecznych dla tworzenia i technicznego wyszkolenia armji, a operuje się się tylko ideją mobilizacji i walki, tak, jakby polska siła zbrojna nagle miała się zrodzić wychodząc z pod ziemi, lub metodą mesjaniczną zstąpić z niebios na pole akcji. Cechuje nas wprost dziedziczna niemoc na punkcie pojęcia armji, a nadrabiamy miną i, snując fantastyczne obrazki mobilizacyjne, marzymy o zwycięskich bitwach. I to właśnie skrócenie szeregu pojęciowego w tych sprawach wypacza nasze próby organizowania zastępów wojskowych. Stwarza bowiem korzystne warunki dla utrzymania się zasady partyjności w robocie wojskowej. Idzie to zupełnie prostą i konsekwentną drogą.

Kto patrzy na sprawę armji polskiej wyłącznie przez pryzmat mobilizacji, ten się musi spieszyć i gorączkować. Mobilizację przeprowadza się w chwili wybuchu wojny. Żołnierzom towarzyszy wtedy świadomość, że idą do walki. Podobnie czyni się zaciągi w naszych podziemnych warsztatach. Mówi się odrazu, że wybuch może przyjść lada chwila i że prawo wydania hasła spoczywa w ręku tych, którzy tej konspiracyjnej mobilizacji dokonywują. Robi się gorączka powstańcza i każde jej ognisko działa na swoją rękę. Niema czasu na prze-

jęcie się ideją armji jako systemu organizowania obrony narodowej, a wysila się na bezpośrednią akcję przygotowawczą do wybuchu. Społeczeństwo ulega militarnej parcelacji i wstrząsa je kilka oddzielnych prądów mobilizacyjnych. Wyniki łatwe do przewidzenia. Kilka oddzielnie organizowanych mobilizacji rozdziela siły i z militarnego punktu widzenia przesądza z góry powodzenie powstania. Kilka niezwiązanych obozów i bez uzdolnień do wspólnego działania niczego nie dokona i nie potrafi silniej wystąpić. Klęska byłaby nieunikniona. Poza tym są jeszcze gorsze skutki.

Gorączka mobilizacyjna, nie pozwalając na jasną świadomość państwowego charakteru każdej nowoczesnej armji, zostawia pole otwarte dla waśni partyjnych w pracy wojskowej. Partyjność wkracza w szeregi i sprawia, że żołnierz słucha swego przełożonego nie w imię autorytetu państwa, lecz w imię tej lub innej przynależności partyjnej dowódcy. Szeregowiec przez stosunek służbowy do dowodzącego nim socjalisty może się stać łatwo wrogiem żołnierza z innej pod względem przekonań politycznych szkoły, choćby ten więcej militarnie reprezentował, niż partyjnie ulegalizowany „czerwony" oficer. I odwrotnie. Obozy mobilizacyjne szybko przetwarzają się w bojówki partyjne. Wszystko wtedy gotowe, by energię tych zastępów wyładować w imię stronniczych lub prywatnych interesów. W organizmie narodowym stają naprzeciw siebie ci, którzy w zaraniu służby mieli wszystkie dane, by stać się kolegami broni w imię wspólnego im celu naczelnego. Wypaczają ich życie przesądy militarne, zostawiając pole otwarte dla zatargów partyjnych. Pierwsza lepsza sposobność wywiązuje namiętności i nie trudno o walki bratobójcze. Jeszcze nie zapomnieliśmy ich odgłosów z pierwszego lat dziesiątka bieżącego wieku. Kto wie, czy wtedy nie padło więcej strzałów w starciach partyjnych, niż poszło w pierś wspólnego wroga. Czy trzeba mocniej jeszcze akcentować szkodliwość partyjnych aspiracji mobilizacyjnych w robocie wojskowej? Nigdy i nigdzie rozpolitykowane armje nie są czynnikiem dodatnim, jeśli idzie o ich sprawność bojową. My jedni widzimy zbyt często w politykujących bojówkach partyjnych ideał służby wojskowej. Niedołężniejemy dzięki temu militarnie, wypaczamy szeregi dzielnych jednostek i obok eksploatacji naszych zasobów moralnych w imię ugody, uprawiamy to samo metodą radykalną na lewem skrzydle walki narodowej. Kula jako argument w walce przekonań wypiera zasadę tolerancji i podtrzymuje w narodzie resztki barbarzyństwa

cywilizacyjnego. To są skutki naszego drzemania w nałogach pojęciowych, idących niewolniczo za rydwanem przeżytej koncepcji pospolitego ruszenia.

Przed upadkiem politycznym żyliśmy ideją pospolitego ruszenia, a równocześnie kraj miał kilka armji. Stanowiły je poczty prywatne możnowładców.

Dziś śnimy dalej o pospolitym ruszeniu a tymczasem fabrykujemy wojska partyjne.

Smutne analogje historyczne!

Czas zerwać z przyjętym szeroko streszczaniem problemu powstania do nieudolnie pomyślanej mobilizacji i bitwy w otwartem polu. Uczmy się rozróżniać obok przyszłej wojny polskiej i pojęcie armji polskiej. To osobne zagadnienia i czas jąć się pracy, opartej na uwzględnieniu tej różnicy. Kierować zaś trudem powinny głęboka świadomość, że armja polska musi wzrastać jako instytucja państwowa, jeżeli mamy się ustrzedz walk bratobójczych i liczyć poważnie na zwycięstwo. Decyzja wybuchu przejdzie wtedy w ręce rządu narodowego, opartego na kooperacji stronnictw niepodległościowych i przestanie przedwcześnie rozpolitykowywać młode kadry wojskowe. Na miejsce wiecznej i rozbieżnej w inicjatywie gorączki mobilizacyjnej rozwinie się kult regularnej i powszechnie obowiązującej służby wojskowej, a troska o chwilę korzystną i przewidywanie walki przypadnie sferom zdolnym do przyjęcia odpowiedzialności za swe czyny.

Inaczej zmarnujemy nowe pokolenie młodzieży.

Streśćmy wyniki.

Z zasady czynnego stosowania pojęcia niepodległości wyprowadzamy wniosek, że wszyscy obowiązani jesteśmy popierać akcję, zmierzającą do wychowania polskiej siły zbrojnej. Świadomi niebezpieczeństw na tej drodze przemy do zerwania z ogółem przesądów politycznych na temat powstania i domagamy się zapłodnienia polskiego ruchu wojskowego pierwiastkami nowoczesnego militaryzmu. To nam pozwala sformułować idejowe podstawy pracy organizacyjnej.

Techniczna strona zagadnienia każe w tych warunkach dążyć do utworzenia armji stałej, złożonej:

1) z czynnych żołnierzy, rekrutujących się na podstawie obowiązku powszechnej służby wojskowej ogółu zdolnych do noszenia broni;

2) z rezerwy uzupełniającej się ciągłym dopływem wyszkolonych jednostek.

Prawne podstawy takiej armji w życiu narodowym powinny określać:

1) państowy charakter instytucji;

2) niezależność obowiązków służbowej karności od jakichkolwiek przekonań partyjnych;

3) przeniesienie decyzji w sprawach wojennych i władzy naczelnej odnośnie do nakazu mobilizacji na Rząd Narodowy, oparty na kooperacji stronnictw, dążących realnie do zdobycia niepodległości i regulujących wzajemne stosunki na podstawie osobnej, tajnej konstytucji.

To winna obejmować formuła polskiego militaryzmu.

Naiwne przesądy powstańcze i uproszczone metody działania nie rozwiążą powikłanej sprawy polskiej ani w teorji, ani w praktyce. Kto wierzy w siły narodu, musi wierzyć i w jego zdolność do wykonania tak trudnej i na dłuższą metę obliczonej pracy.. Inaczej spełniać będziemy ustawiczne harakiri polityczne i cofać się na arenie współzawodnictwa narodów cywilizowanych.

Dziś stoimy u wstępu na drogę żmudną i wymagającą ofiar. Nie cofnie nas to w postanowieniu. Od ludzi zbliżonych do nas wymagać będziemy, by mężnie szli naprzód i „czynili bez wytchnienia".

B. JAWNUT.

Kilka słów z powodu ostatniej książki p. Wł. Studnickiego.*)

I.

Wojna rosyjsko-japońska obudziła świadomość i zainteresowanie się politycznymi sprawami w społeczeństwie naszym — okres rewolucyjny natomiast uświadomienie to spaczył, tok wypadków przyniósł szereg akcesów naszej dobrowolnej przynależności państwowej. Wysunęła ona na czoło haseł postulat autonomji Królestwa na miejsce jasnego celu niepodległego państwa. Zamiast walki orężnej wysunięto metody petycji i deklaracji z jakiemi się jeździło do ziemców rosyj-

*] „Wł. Studnicki: Sprawa polska, str. 576. Poznań 1910.

skich. Polityka akcesów w znaczeniu istotnym nie formalnym, zrodziła zapewnienia nasze, że walki orężnej, że powstania nie będzie, skutkiem czego przestano się liczyć z naszymi żądaniami, odkąd przestano się nas bać i odkąd usamodzielnienie kraju chciano zdobyć negacją niepodległości i oświadczeniami, iż opiekunką naszą przed Niemcami jest Rosja (str. 542). W owym gwarnym okresie rewolucyjnym mieliśmy wiele partyi, lecz wszystkie one nie różniły się w stosunku do postulatu niepodległości, jako programu polityki bieżącej.

Różnica między nimi polegała na tym, że kiedy niektóre odłamy socjalistów polskich zapewniały rosyjskich, narodowi i postępowi demokraci — ziemców i kadetów, że Polska z Rosją nie zrywa, że powstania nie będzie. Zasadniczo więc nie różniono się w stosunku do najważniejszego zagadnienia naszej przyszłości, lecz tylko w tym, kto i kogo ma uspokajać co do stosunku Polski i Rosji.

Naprzeciw tak „idealnie“ solidarnego i zjednoczonego społeczeństwa stawał Studnicki z „orjentacją antyrosyjską“, z programem zbrojnej walki i domagał się wyraźnego podkreślenia bytu samodzielnego państwowego. Program jego nie znalazł oddźwięku w społeczeństwie. To odczucie ówczesnego osamotnienia, niemożność poruszenia dla swego programu garści ludzi, powcłuje do życia „Naród a Państwo“ i cały szereg artykułów politycznych, rozsianych na łamach różnych pism. Ono też, zdaje się, stało się pobudką do napisania omawianej poniżej książki.

Książka p. Studnickiego daje nam, między innymi to, że wyraźnie i szczerze mówi o Polsce — nie o zaborach, oraz, że opiera się na niesłusznie przez wielu współczesnych publicystów porzuconej lub lekceważonej, lub wreszcie nadużywanej metodzie historycznego traktowania kwestji polskiej. Trzecią, dodatnią stronę książki autora Finlandji, widzę w wprowadzeniu na forum publiczne, z wszechpolskiego punktu widzenia, sprawy aktualnej polityki w ogólności — naszego zaś stosunku do Austrji i trójprzymierza w szczególności. Chcielibyśmy w tej chwili podkreślić dostatecznie ważność tego zagadnienia. Idzie tu o to, że w pewnych momentach powstają dwie wyłączające się polityki, każda prowadzona i reprezentowana przez inny zabór. Historja ostatnich kilku lat służy jako najlepszy przykład tego niebezpieczeństwa. Podczas gdy jeden zabór prowadzi czynną politykę przystosowania się i afirmacji interesów jednego państwa zaborczego — drugi niezależnie od interesów pierwszego układa samodzielnie, na własną rękę swoje warunki i stosunki polityczne w obcym państwie. Od rozdźwięku myśli i interesów do walk naprawdę bratobójczych, w razie międzynarodowych powikłań — jest droga przerażająco krótka. Dzisiaj mało

kto stawia sobie zapytanie coby było, gdyby wybuchła przed niespełna trzema laty wojna rosyjsko-austrjacka. Nie wielu zastanawia się za kim poszedłby zaciężny rekrut w Królestwie lub na Litwie — za neosłowiańską polityką koła petersburskiego, czy za głosem polityków, reprezentujących polityczne afirmacje Galicji. A przecież to niebezpieczeństwo politycznej dezorjentacji stało o krok przed nami. Wyda się dziwnym dla wielu podanie tych słów w chwili wzmagającej się reakcji przeciw Rosji, ale trzeba zważyć, że reakcja — to zjawisko świadomości zbiorowej, z natury rzeczy nietrwałe i że nie było go jeszcze przed paru laty. Nie na uczuciu i reakcji należy oprzeć nasz stosunek do państw zaborczych, lecz na zrozumieniu istotnego położenia i uświadomieniu siebie własnych do życia i przyszłości politycznych, ekonomicznych i kulturalnych aspiracji.

Tymczasem okazało się, że brak odpowiednich dążeń do zrozumienia i wyczucia polskiej myśli politycznej, a także że brak odpowiednich instytucji pośredniczących w tej pracy, przekształca nasze administracyjno-formalne rozczłonkowanie w fatalny dla nas stan istotnie—politycznego rozczłonkowania. Dzisiaj widzimy, że wspólne instytucje kulturalne, wspólny język i wspaniała literatura nie wystarczają w pewnych zwłaszcza ważnych momentach. Te to może względy wyłoniły w nawrotnej fali żywe pragnienie surogatu bodaj wspólnych politycznych instytucji i zwłaszcza wspólnej wszystkim zaborom myśli politycznej. Jednym z nielicznych wyrazów sformułowanych pragnień, w tej chwili wspomnianych, jest książka p. Studnickiego.

* * *

»Nie pokój a miecz niesie pierwsza ćwierć XX-go wieku« — mówi autor na wstępie swej książki. Zadaniem jej ma być, wobec panującej dezorjentacji co do teraźniejszości naszej i przeszłości, krytyka i synteza porozbiorowych dziejów zwłaszcza. Jest to zadanie ogromne, praca olbrzymia, jednak musimy podkreślić, nieodpowiadająca celowi. Metodycznie i merytorycznie, książka jak na historję, posiada za wiele objektów badania, jak na przedstawienie w całej rozciągłości ogromu sprawy polskiej, ma ona za mało jej pierwiastków. Autor jakby nieodczuł tego, że na ukształtowanie się sprawy polskiej składają się zasadniczo dwa czynniki: czynnik historyczny, który nam przekazuje rozwój poszczególnych zjawisk, oraz czynnik przestrzenno-dynamiczny tych zjawisk, a) samych w sobie — bezpośrednio i b) konglomeratu faktów oddziałujących z zewnątrz na owe »same w sobie« zjawiska.

Ilościowo najwięcej nam daje autor w dziedzinie historycznego rozwoju kwestji polskiej. Natomiast dzisiejszy stan kwestji polskiej

we wszystkich jej przejawach, oraz stosunek obecnego stanu politycznego do konglomeratu naszych spraw i interesów, jest poruszony mimochodem, jakby w pośpiechu. Ostatnie rozdziały nie wiele nam mówią jaka jest siła i sprawność poszczególnych czynników: nie mówią nam jak i w jakim stopniu jesteśmy zaangażowani w obec polityki zagranicznej, z której przecież wyprowadza autor, że się tak wyrazimy upoważnienie dla swej orjentacji: „nie pokój, lecz miecz niesie pierwsza ćwierć wieku XX.“ Zdanie to niestety jest jakby niewidzialnym motto całej książki, ono zaczyna, ono kończy wywody i pracę autora. My się tylko musimy domyślać, że się niedługo „karta Europy zmieni“. Upoważnia nas do tego zarzutu zarówno tytuł, jak i poszczególne miejsca tej ciekawej książki. Pan Studnicki tak dosłownie wziął swoje twierdzenie o tym, iż zabór rosyjski stanowi 80 prc. kwestji polskiej, iż nie 80 ale 98 prc. książki poświęca sprawom zaboru rosyjskiego, na czem cierpi przedewszystkiem dokładne przedstawienie istotnego stosunku zaborów. W końcu autor za punkt wyjścia bierze etnograficzny żywioł polski, choć chyba nie tylko on będzie stanowił i już dawniej stanowił ludnościowy podkład Rzeczypospolitej. Wprawdzie może podobny punkt wyjścia jest wyrazem wiary politycznej autora, to przecież wiara ta luk nie zapełni. Stąd znowu szkoda dla istotnego zrozumienia naszych sił i środków.

Hasło „kujcie broń“ w przededniu walki jest potrzebne i wpływa na rozwiązanie kwestji technicznej samej walki, ale nie rozstrzyga ani celu, ani rozmiaru, ani nawet losów walki. Z jednostronności i wyłączności tego hasła, jakkolwiek ono bespośrednio, bezwa unkowo jest potrzebne, wypływa cały szereg niedomagań metodycznych i nawet istotnych książki.

II.

Staszicowskie z końca XVIII. w. pytanie; „jeżeli niemasz dla r e s z t y Polski ratunku“ — Studnicki rozszerza i woła: czy niema dla Polski ratunku? Ta definicja kwestji polskiej historycznie i ilościowo nosi na sobie charakter antyrosyjski. Z a b ó r r o s y j s k i w y z w o l o n y s t a n o w i ł b y j u ż P o l s k ę, a l e j e g o w y z w o l e n i e p r z y j ś ć m o ż e t y l k o z z e w n ą t r z. (str. 12. podkr. nasze.)

Przeglądając dzieje Polski i doszukując się jej upadku konkluduje autor, że przyczyną jego była elekcja królów, osłabienie militarne i fiskalne oraz nieszczęśliwy zbieg konstelacji politycznych. (str. 44). W dziele restytucji państwa polskiego w XIX. w. najzasłużeńszym mężem był J. H. Dąbrowski — twórca legjonów. „D. zrozumiał, że naród pozbawiony bytu państwowego m o ż e s i ę w y z w o l i ć t y l k o p r z y p o m o c y p a ń s t w a“ (str. 103 podkreśl. nasze). Jestto

poprostu nierozegrany problem polityczny, który Studnickiemu przedstawia się pozytywnie rozwiązanym, a który w rezultacie doprowadza do pesymistycznego przeświadc enia, że należy wyczekiwać przypadku, pomocy z zewnątrz. Wyrazem tej pomocy »państwa« były legjony. Były one objawem naszej aktywności, były „kwiatem dającym owoc". Nakoniec stawiały one sprawę Polski na przeciwległym biegunie interesów Rosji. Dzięki temu stronnicy oparcia się o Rosję potępiali legjony. Skutkiem stanowiska legjonów było naprzód ks. Warszawskie, potem król. kongresowe. Z istnieniem ich liczył się Kongres Wiedeński, który w porównaniu do Petersburskiego z 1795 r. dawał nam instytucje narodowe, Królestwo Polskie, wojsko własne i t. d. Takie to były owoce walki o cześć imienia polskiego, płody krwi i znoju polskich żołnierzy...

W piętnastoleciu współistnienia z Rosją Królestwa, Studnicki widzi rozegraną niepomyślnie próbę Unji realnej obu tych państw.

Między Królestwem i Cesarstwem jak kość niezgody leżała Litwa i Ruś. Myśmy w obu tych prowincjach widzieli naturalny teren rozszerzania się Polski — Rosjanie odwrotnie. Stosunek sił obu stron był nierówny. W zakresie życia gospodarczego, nierównomierność ekonomicznego i społecznego rozwoju stwarzała cały szereg antagonizmów rolniczych i przemysłowych. Oba państwa łączyła osoba cesarza i króla, dzielił ustrój i płynący cały szereg konsekwencji dla wewnętrznego życia politycznego i ekonomicznego. Co w Rosji było zbrodnią i przestępstwem, — w Królestwie było warowane konstytucją, (mówimy o wolności obywatelskiej, sumienia, prasy, sądowniczej i t. d.) Obok nierównomierności i braku wewnętrznej harmonji siły interesów i ustroju występuje w całej jaskrawości dysproporcja na zewnątrz: z jednej strony arbitralny monarcha, stojący na czele zwycięskiej Rosji i świętego Przymierza, — z drugiej strony — Polska — spętany żołnierz rewolucji i niepodległości! Ów brak warunków do połączenia i nadmiar rozbijających Unję czynników sprowadza w końcu krytyczną noc 29. listopada, będącą wstępem do wojny o Litwę i konstytucję. Rosja wygrała wojnę, fakt ten przesądzał, ale przedewszystkiem ułatwiał jej politykę względem Królestwa i Litwy, zarówno w dziedzinie niszczenia Unji, sprawosławiania i rusyfikowania, jak i w dziedzinie gospodarczych i narodowych represji. Tak popularne dziś trójhasło — carosławie, prawosławie i narodnost' sformułowane zostało nazajutrz po wojnie 1831 r., mianowicie w 1833 r. przez ówczesnego ministra oświaty hr. Uwarowa. Przez niego stworzony program rusyfikacji szkolnictwa kontynuowany jest do dziś, nie jest też on wyrazem urzędniczej patologicznej gorliwości, lecz ściśle łączy się z ustrojem i nastrojem Rosji.

Czasy upadku gospodarczego kraju i wytężonej polityki rusyfikacyjnej są równocześnie okresem największego rozwoju emigracji. Chociaż dzieliła się ona na partje i kierunki, to przecież wspólnie przeżywała gorączkę oczekiwania i sposobności odwetu. Tymczasem pędziła nerwowe życie na dyskusjach, polemice i tworzeniu politycznych i społecznych programów, oraz przygotowywaniu się do nowej walki. Sposobność do walki miała się wkrótce nadarzyć, lecz wskutek apatji i odrętwienia w kraju oraz niezdecydowania się naczelników emigracji, chwili niewyzyskano. Chwila ta — to wojna krymska. W 1855 r. pisał Czartoryski: „jeszcze nie czas — zachowajcie postawę nienaruszalnej spokojności i czekajcie cierpliwie..," by w rok potym tłomaczyć: „trzebaż winić Polaków, że nie umieli natychmiast korzystać z nadarzających się szczęśliwych okoliczności". W ogóle można powiedzieć, że to niewykorzystanie sytuacji rozwijało się na tle kunktatorstwa i niezdecydowania ogólnego, może przedewszystkiem Austrji, która miljony wydała na mobilizację przeciw Rosji. Antagonizm bałkański Austrji i Rosji charakteryzują słowa Mikołaja I.: „Droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń". Z punktu widzenia interesów Austrji a także Polski — dzisiaj to samo zagadnienie definjuje Studnicki: — „D r o g a n a B a ł k a n y p e w n a i b e z p i e c z n a l e ż y d l a A u s t r j i n a W a r s z a w ę" (str. 392).

Trzeba było kilku lat, by wśród społeczeństwa rozbudziły się objawy uczuć patrjotycznych. W czasie wojny tkwiły one niezdecydowane i niezorjentowane pod naciskiem szalonej depresji duchowej i przerażenia.

Z jednej strony na tle coraz piękniej i pożyteczniej rozwijającej się pracy Zamojskiego i Towarzystwa Rolniczego — z drugiej strony na gruncie spóźnionego podniesienia uczuć patrjotycznych i rewolucyjnego nastroju mas — ostro zarysowuje się arogancka postać autora „Lettre d' un gentilhomme polonais au prince Metternich". Wielopolski był organizatorem i prawnikiem, niemógł on zrozumieć, że zdobycze narodowe znajdują podstawę, a nie przeszkodę w napięciu i wrzeniu narodowym. „Polityk szukałby tajnego kontaktu z żywiołami rewolucyjno-narodowymi, jawnego współdziałania z żywiołem umiarkowanym." (str. 434). Odepchnąwszy pomoc najsilniejszego w czasie pokoju stronnictwa ziemian, Wielopolski z kolei postanowił „rozciąć wrzód" czyli drugą podstawę swojej siły w społeczeństwie — tajne organizacje — sprowokować i zgnieść. Takim sposobem w zakresie realnych sił stanąwszy poza społeczeństwem, opierając się jedynie na władzy cywilnej musiał upaść, skoro zawrzała walka...

Powstanie 1863 roku było ostatnim aktem (!) czynu narodowego, nie dało narodowi przystosować się do niewoli, która jakkolwiek daje możność życia, wiedzie do śmierci, z której już niema zmartwychwstania", (str. 440 podkreśl. nasze).

Po upadku powstania styczniowego nowa fala dewastacyjnej gospodarki zalewa zabór rosyjski. Rusyfikacyjna i unifikacyjna polityka rządu rosyjskiego obejmuje wszystkie działy życia politycznego, społecznego i gospodarczego Polski. W okresie 1864—74 zniesiono Radę stanu, komisję funduszów i skarbu, oświecenia oraz spraw wewnętrznych, Radę administracyjną, wprowadzono język rosyjski do sądownictwa, zamknięto szkołę Główną, zniesiono w Królestwie Unię i t. d.

Bardzo często prasa rosyjska wskazuje na rozwój ekonomiczny Królestwa. Rozwój ten zawdzięcza innym czynnikom, nie opiece cesarstwa. Umiejętna polityka Lubeckiego, późniejsza działalność Banku polskiego, nakoniec przejście przez protekcyjną granicę rosyjską zagranicznych kapitałów, przy istnieniu już od uwolnienia włościan w 1887 r. podaży pracy — wszystko to razem umożliwiło powstanie przemysłu. Ostatnim powodem podniesienia wytwórczości w kraju, to większa zdolność do pracy i produkcyjność polskiego robotnika. Przeciwnie zaś, to wszystko co obniża wytwórczość i bogactwo kraju, pochodzi z łączności z Cesarstwem : nie licząc się z gospodarczymi, lecz strategicznymi interesami polityka kolejowa, traktaty i taryfy celne podnoszące ceny przywożonych produktów i przyczyniające się 2 do 3 krotnego podniesienia ceny żelaza, koksu, bawełny i t. d. Popieranie dowozu produktów i wyrobów tego ostatniego sprawia, że Królestwo o tyle odczuwa swą łączność z Rosją, o ile idzie o jego wyzysk, wyodrębnione zaś jest w ujemnym znaczeniu i zamknięte przed cesarstwem, gdy idzie o korzyść z przynależności do niego. Podnieść się Królestwo może tylko przy politycznym uniezależnieniu się od Rosji.

Wskutek wzmagającej się intensywności rusyfikacji i unifikacji Litwy, powstała do dzisiaj tułająca się opinja, że by ocalić Królestwo, trzeba ustąpić rządowi owe dwie prowincje. To zrzeczenie się miało polegać na nieprzeciwdziałaniu robocie rusyfikacyjnej. „Program bezsensowny, gdyż powodzenie rusyfikacji Litwy i Rusi zachęca rząd rosyjski do stosowania tych samych metod w Królestwie". Tak było z Unją, ze szkolnictwem, sądownictwem i t. d. Przytem Litwa i Ruś wchodziły i mogą jeszcze wejść w skład państwa polskiego. (str. 496).

III.

Pod rosyjskim i niemieckim wpływem rozwijający się nasz socjalizm, unarodowiony w ostatnich czasach przez wpływ walk, jakie prowadzi od kilkunastu lat żywioł polski i niebezpieczeństwo konfliktu wojennego z Rosją w swym dzisaj t. zw. prawym skrzydle razem z ruchem narodowym reprezentował myśl powstańczą. Ostatnie łata przyczyniają się do politycznego bankructwa kierunku ugodowego. Powstaje nowy kierunek, dzisiaj popularna Dem. Narodowa. Wysuwa się on na czoło życia społecznego. Wydaje „Polaka“ dla włościan, organizuje warsztat pracy kulturalno-oświatowej. Dopiero rewolucja przekształca, zdawało się ustalone już kierunki, wyprowadza i różniczkuje socjalistów i postępowców, powołuje do życia w zmienionej formie starą ugodę. Demokracja Narodowa z niepodległościowej, wychowawczej organizacji przekształca się w stronnictwo ogromne, bezbarwne i apolityczne. Polityka pojednania z Rosją sprowadza szereg rozłamów w stronnictwie. Konflikt z przed paru laty stawia znowu na porządku dziennym sprawę polską.

Gdzie wyjście z rozpaczliwego położenia? Co czynić należy, gdy wróg nas niszczy i deprawuje, gdy wynaradawiają nas, wywłaszczają i skazują na rolę hańbiącego nas stanu piątego — stanu emigrantów i wychodźców kupczących zdrowiem i ciałem?

Motto ostatniego rozdziału brzmi na powyższe rozpaczliwe pytanie: — kujcie broń! — kujcie broń! jeśli nie chcecie zostać narodem wywłaszczonych, bez ziemi, bez warsztatu pracy — tłumem wygnańców!

Kujcie broń — jeśli nie chcecie zostać nawozem dla obcych narodowości...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Nie wielkie walki społeczne, nie rewolucja socjalna, ale wielkie walki narodów i państw czekają Europę.“

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Polityka wewnętrzna Austrji jest wypadkową kilku czynników i dążności dynastji, Węgrów, Niemców, Polaków i Czechów.“ Studnicki przewiduje walkę z Rosją i pragnie zwiększenia Austrji nabytkami Rosji, gdyż przez to Austrja przekształci się w tryalistyczne państwo i koronę polską włoży na czoło Habsburgów. Ta sytuacja wymaga zdecydowanej i oczywistej „na zewnątrz“ woli i przygotowania bojowego. Na zakończenie woła p. Studnicki „twórzcie siły militarne, siłę czynną, nosicielkę ducha ofiary, podstawę dźwignięcia się z upadku!“

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Żałować należy, że p. Studnicki rozmiary kwestji polskiej w jej ostatnim rozwoju sprowadza do ram zaboru rosyjskiego, sprawy zaś innych zaborów pozwala uważać za przesądzone. Już na początku wspominaliśmy, że nieuwzględnienie dostateczne wszystkich składowych czynników, w rezultacie samą kwestję zmniejsza i niedaje o niej dokładnego wyobrażenia. W ostatnich zwłaszcza rozdziałach, gdzie mieliśmy podany rozwój historji kierunków i prądów panujących, nie mamy dostatecznego materjału, który pośrednio wpłynął na takie a nie inne ukształtowanie się tych prądów. To samo możnaby powiedzieć o dzisiejszych czasach. Dla tego też mocno żałujemy, iż nie znaleźliśmy w niniejszej książce metodycznego opracowania wielu spraw mających ważne znaczenie dla naszych interesów i poruszeń. Spraw tych jest bardzo dużo i nie miejsce tu je wymieniać. Dla przykładu jeno wspomniemy, ubocznie poruszoną przez p. Studnickiego kwestję wschodnią. Jest to kwestja niewyjaśniona. Każdy przyzna, że na ukształtowanie się zarówno polityki rosyjskiej na Zachodzie, jak i wewnętrznej wpływa i pewnie długo wpływać będzie rozwój sąsiedzkich stosunków w Azyi. Od sfery naszych ekonomicznych stosunków na Dalekim Wschodzie aż do militarnego osłabienia Rosji wskutek potrzeby strzeżenia granic wschodnich leży przestrzeń ogromna, ciemna i niezbadana! Co nam daje w tej sprawie publicystyka polska? Czy mamy jakie postulaty, czy potrzebujemy czego oczekiwać ze wschodu? „Ex oriente lux“ — pisał kiedyś p. Dmowski, po wycieczce do państwa wschodzącego słońca. Kujcie broń — pisze p. Studnicki.

Takich spraw, jak powyższa, jest więcej, jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunek nasz do trójprzymierza lub narodowości sąsiadujących z nami.

Z tych względów zdaje nam się, że byłoby najszczęśliwiej, gdyby nad poruszonymi zarówno bezpośrednio jak i ubocznie zagadnieniami podniosła się dyskusja publiczna, na którą omawiana książka w zupełności zasługuje.

Pomimo wszelkich zastrzeżeń książka p. Studnickiego daje masę materjału śmiało i oryginalnie zebranego. Ukochaniem zaś umiłowanej przez siebie sprawy musi obudzić szacunek.

Róża.

Są w litetaturze pięknej — przy dzisiejszym zwłaszcza rozpowszechnieniu łatwości słowa i kunsztu formy — rzeczy mniej lub więcej piękne i doskonałe jako sztuka. Zalegają półki księgarskie całe tomy coraz nowych, ładnych, jeszcze ładniejszych wierszy, powieści i dramatów — konstrukcji, w których można palcami wytykać wady i pokazywać zalety.

Przewalają się masami lichoty, których nikt nie czyta, zyskują poklask czytelników mniejsze lub większe talenty — wybłyskują wśród ciżby i wysuwają się na czoło arcydzieła literatury.

Są jednak w powodzi polskiego drukowanego słowa zjawiska, nie należące właściwie do żadnej z tych kategorji. Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, a w naszych czasach Wyspiański i Żeromski nie dadzą się osądzić na podstawie kryterjów samego tylko artyzmu. O budowie i pięknościach ich poematów można fachowo dyskutować bez końca, ale w ten sposób nigdy nie ujmie się ich całej rzeczywistej wartości — bo jest w nich coś ponad to. Nie chcę stopniować ich roli i znaczenia, ani oburzać ogółu twierdzeniem, że Wyspiański jest równie wielki jak Mickiewicz — twierdzę tylko, że należą oni do tej samej rodziny twórców. Naród kocha w nich coś więcej, niż talent i poezję: może wolę i moc przejrzenia aż do dna jego spraw odwiecznych, może serce, bijące dozgonną troską o jego los, może niezmożoną czujność widzenia za wszystkich?

Do takich dzieł, stojących ponad literaturą należy „Róża“ Katerli. Najnowszy to ducha polskiego głos, słowo i obraz chwili obecnej.

Ma on malarską jaskrawość rzeczywistości, moc potężnej myślowej syntezy, wartość historycznego dokumentu. Przemówił znowu ten sam „ból za miliony“, który stworzył niegdyś „Dziady“. Jest to za pośrednictwem jednego człowieka wydarty z piersi narodu jęk boleści i przerażenia, a zarazem świadectwo głębokich przemian — testament ostatniej epoki i zapowiedź nowych śmiertelnych wysiłków. Jakby pomruk grzmotu ostrzega nas przed burzą...

„Kędyś, pod czarnemi drzewami, gruba ciemność przybrała kształt. Zstępuje po ciemnych schodach prześliczny cień. Nad czołem jego miga, wykwita i uderza w mrok świetlisty sztylet burzy“...

Wszystko tam swoje znajdzie dusza polska: rycerską wielkość i ostateczny upadek, potężny instynkt życia i zarazki strasznych chorób, które toczą organizm narodu — bunt ducha-rewolucjonisty, porywy odkupieńcze i mękę bezsilności, nienawiści stronnictw, bezład

prac i walk — a nadewszystko straszny, świadomy lub bezświadomy, lecz gniotący wszystkich dominujący nad wszystkiem — ból niewoli.

Prawda wszelkich zdarzeń, każdy przejaw narodowego bytu odbija się, jak w zwierciadle, w duszy Czarowica. Ten człowiek należy do rodu odkupicieli, jak mickiewiczowski Konrad: „orze, bronuje, sieje, poci się i ziębnie, dźwiga ciężary i upada — a ludzie na niego patrzą i nie widzą nic a nic...“ Obejmuje on całą duszą kraj swój udręczony i życie całe obraca jedynie na rozwiązanie zagadki wybawienia. Chodzi, szuka, wraca znów do zbadanych tysiąckrotnie ścian kaźni, próbuje mocy drzwi okutych, bada deski podłogi, kraty okien, aby tylko znaleść choć najmniejszą drogę wyjścia na wolny świat. To praca jego myśli, trud istnienia, jedyny cel. To nie poświęcenie żadne, ale jedyna droga możliwa dla tego, w kim „Ojczyzna płonie“, kto du i się z braku powietrza, dla kogo państwo niepodległe jest warunkiem życia. Przez oczy takiego człowieka, może oto czytelnik polski popatrzeć na wielką scenę chwili obecnej. Zdziwi się, może przerazi...

Zobaczy, jak polscy robotnicy, wyrzuceni na bruk przez łódzkie lokauty, lżą się wzajemnie i podnoszą na siebie broń bratobójczą — jak huczy wesołość bezduszna filistrów w balowej sali — jak się cieszy zdala młodzież warszawska, że już przeminęły gorące, niebezpieczne czasy — jak dziennikarze „uspokajają“ opinję publiczną, aby już żadnej burzy porwać się nie dała. „My jesteśmy ludzie niewojenni, nadcywilni, pozamilitarni ...Bella gerant alii...“ Usłyszy czytelnik, jak człowieka, co w imię narodu przemawia, pyta głos tłumu: „z jakiej jesteś partyi?“ Zobaczy, co się dzieje w biurze tajnej policyi moskiewskiej, jak szaleje reakcja porewolucyjna w rozpasaniu zaborczego rządu, w podłości szpiega-prowokatora, w sile bezwładności biernej masy społeczeństwa.

A tam gdzieś, niewidziany przez nikogo, ginie za sprawę w torturach więziennych mężny robotnik. Syn bohatera i syn szpiega, młodzi chłopcy, złączeni braterską miłością, chcą jak on „za świętość bez żałości wylewać swoją krew, — żeby w sobie świętą, chwacką duszę znaleść...“ Gdzieś na mogiłach poległych za Polskę bojowników szemrze wicher w zimowej zamieci: „Kiedyż uniesiem głów ponad zbroczone wezgłowie, kiedyż na ludu łonie spoczniemy w sławy koronie — któż nam odpowie?“

Ileż zła, brudu, niemocy! Piękno, dzielność, żądza oswobodzenia, żyją zaledwie w zarodkach, w ukryciu — jakiż ich los, wobec pochłaniającej fali? Jakiż los narodu, którego nieśmiertelna idea spo-

czywa tylko na kilku płonących duszach i na zaklętej sile nieświadomych mas ludu ?!

Lepiej może nie pytać, czytelniku polski ? Lepiej nie widzieć, jak wygląda rzeczywistość i chować głowę napowrót w zacisze domowe, lub w ciasnotę partyjnych interesów ? — Któż jest — powiesz — ten, co się odważył rzucić nam w oczy tak przerażające sceny ? To majaki, wylęgłe w chorej imaginacji ! My łakniemy zdrowej, pokrzepiającej literatury — o tamtych okropnościach nic słyszeć nie chcemy.

A jednak są tacy, co oczu i uszu używać chcą przedewszystkiem ku widzeniu i słyszeniu, co się w Ojczyźnie dzieje. Kto rzeczywiście pragnie poznać prawdę, nie oburzy się na żaden głos szczery.

A „Róża“ to głos z głębi serca, z głębi cierpienia. Wielki umysł i wielkie serce odsłoniły nam swoje myśli o najważniejszej ze spraw, swoje spostrzeżenia i przeżycia.

Odwagę uczcić trzeba w tym czynie.

Odwagi niepowszedniej trzeba było, aby narodowi powiedzieć prawdę, całą swoją prawdę o nim — narodowi, co zawsze pochwał tylko chętnie słuchał. Ma prawo mówić ten, kto cierpi — ten, którego wyrzut lub szyderstwo jest zarazem krzykiem strasznej trwogi i niezwalczonej miłości. Wszak to tasama miłość i trwoga wyrwały z ust Słowackiego bluźnierstwo „Grobu Agamemnona“.

Dość już długo „obnosiliśmy pajęczynę obłudy, zalepiali nią po staremu rany wygniłe“... Kogo prawda nie pokrzepi, temu chyba żadne pokrzepienie na nic się nie przyda.

Ten czyn odwagi, jakim jest „Róża“, to przy całym pesymiźmie Katerli — najlepszy dowód jego wiary w naród. Słabemu prawdy się nie mówi. Nieuleczalnie choremu nie podaje się gorżkiego lekarstwa.

Być może, że nasza prawda o narodzie inną będzie nieco niż u autora „Róży“. Być może, że wyda nam się niegodną Bożyszcza, które jest symbolem Polski-ducha, długa rozmowa ze szpiegiem, najniżej upadłym synem tej ziemi, hańbą jej największą. Nie zrozumiemy, dlaczego to samo Bożyszcze podsuwa w rocznicę styczniową przed oczy chłopów krwawe obrazy zdrady i kary, świadectwo ciemnoty, — podnietę nienawiści brata do brata. Zdziwimy się, dlaczego kochana przez Czarowica Krystyna bawi się jak nieświadome dziecko mrzonkami o prostytucji, które są zbyt wstrętne, aby je kiedykolwiek w czyn wprowadzić chciała.

Być może przedewszystkiem, że inną będzie nasza odpowiedź na zasadnicze pytanie : co czynić ? co czynić, skoro nie wystarcza

ani prosta ofiara życia, ani praca dnia powszedniego? Gdzie wyjście?

Na to pytanie znajduje Katerla odpowiedź tylko w geniuszu i bohaterstwie pojedynczego człowieka. Wraca dawne marzenie o zbawieniu narodu przez wysiłek jednego samotnego ducha.. Wspaniała scena zniszczenia armji moskiewskiej na puławskiej ziemi — to dzieło jednostki. Naród nie poruszył się jeszcze, nie wyrzekł swego słowa. Wzdryga się serce na myśl, co mogłoby nastąpić po takim początku dzieła...

Ogromny pesymizm objawia się w tym epilogu — w nim dopiero. Bo pesymizmem nie jest stwierdzenie, że się bardzo źle dzieje — ale ukazanie fantastycznej, nieprawdopodobnej drogi wyjścia.

Wszakże naturalnym jest uwolnienie się narodu tylko przez zwalczenie jego wad, wzrost jego sił, uświadomienie sobie swoich celów i dróg, a nadewszystko przez potężną żądzę milionów — z tego dopiero podłoża wyrastają przewodnicze, oswobodzicielskie genjusze. Wierzę, że to jest możliwe — jest nawet nieodzowne, bo jeden człowiek, jeśli nawet zniszczy przemoc najazdu, sam państwa nie zbuduje. Niech Dan zdobywa tajemnicę ognia, ale niech ją odda całemu narodowi. Naród musi sam dojrzeć do stargania więzów — i czyn spełnić własną mocą.

Jest to konieczne, a więc musi być możliwe.

„O Ty, nieśmiertelne Bóstwo,
Którego tron jest w głębi myśli ludzkich,
Zaklinam potęgę Twą i Ciebie
Na wszystko, czem człowiek może być, na wszystko czem nie jest,
Na wszystko czem był i być jeszcze musi!"

Z.

Korespondencje.

Kraków, grudzień 1910.

Parę miesięcy dzieli nas od rozpoczęcia roku szkolnego na naszej Wszechnicy.

Odbyło się kilka wieców, stowarzyszenia akademickie rozpoczęły już swoją działalność.

Życie wre na dobre.

Można więc pokusić się o rzucenie sylwetki życia politycznego młodzieży krakowskiej, podkreślić prądy ideowo-polityczne, które wśród niej nurtują i wskazać na te formy, w których się przejawiają.

Zaczynam od środowiska krakowskiego, jako tła, na którym sylwetka nasza wyraźniej wystąpi i lepiej się zarysuje.

Rzecz pewna, że w obecnem naszem położeniu politycznym, Kraków zajmuje miejsce sui generis. Jest jedynym większym środowiskiem polskim bez zastrzeżeń. Stoi zdala od terenu walk narodościowych, jakie rozgorzały na kresach ziem Rzpltej polskiej, a które wdzierając się w życie młodzieży bezpośrednio, jak n. p. we Lwowie, stwarzają z niej czynnik aktualnie polityczny i wyciskają na jej życiu specyficzny charakter.

To oddalenie od terenów walki, brak instytucji centralnych, krajowych, a wreszcie i sama tradycja ubiegłego wieku, zwłaszcza drugiej jego połowy, sprawiają, że życie polityczne Krakowa cechuje pewna anemja, że praktycznie jest ono mało rozwinięte.

Fakty te nie są bez znaczenia. Mówią nam one, że młodzież jest zostawiona samej sobie, że nie ma bodźców bezpośrednio z jej otoczenia płynących, że życie jej polityczne opiera się na samej wewnętrznej treści pojęć, wytworzonych w rozwoju myśli politycznej polskiej.

Dlatego do pewnego stopnia twierdzić można, że życie jej układa się po linji wartości politycznych, mających same przez się moc zapładniającą umysły.

Ale twierdzenie to ma swoje granice, jak później się przekonamy.

Po tych wstępnych uwagach przechodzę do terenów życia politycznego młodzieży.

Terenami tymi są wiece i stowarzyszenia akademickie.

Jest aksjomatem ogólnie przyjętym, że wiece są szkołą życia publicznego młodzieży, areną szerszą, jedyną, że młodzież na nich nabiera formalnego i materjalnego uzdolnienia do pełnienia obowiązków obywatelskich.

Praktyka życia na terenie krakowskim przynajmniej, nie potwierdza teorji.

Wiece przyjmują u nas dwie formy. Jedna przychodzi do skutku wtenczas, gdy t. zw. ogólno-akademicka konferencja między-stowarzyszeniowa, zgodzi się na zwołanie wiecu i na wspólną rezolucję. Wiec taki bywa spokojny, nieraz nawet poważny, ale pod względem merytorycznej dyskusji najczęściej blady, w swym zaś przebiegu ma cechy urzędowe, wyreżyserowane. Do pewnego stopnia wiec zwołany w sprawie stanowiska policji krakowskiej wobec jubileuszu Limanowskiego, jest typem tej formy.

Forma druga ma miejsce wtenczas, jeśli co do przedmiotu obrad i rezolucji nie osiągnięto zgody przedstawicieli stowarzyszeń. Wówczas wiec zmienia z reguły swoje oblicze, rozwija się na nim cały system środków obstrukcyjnych, jak krzyki, gwizdy, a wreszcie zdobywa się katedrę, jako symbol wyboru swego prezydjum. Wśród hałasów i krzyków, wygłasza się referaty, których nikt nie słyszy, uchwala się rezolucje na komendę. Ostatni wiec w sprawie kreowania katedry socjologji na wydziale prawnym lub filozoficznym, na tle ogólnego podniecenia, z powodu t. zw. „Zimmermaniady" to typ formy drugiej.

Jak widzimy, żaden z nich nie jest szkołą życia politycznego młodzieży, czasem demoralizuje ją raczej, niż wychowuje.

Obecnie należy się zająć stowarzyszeniami akademickimi. Stowarzyszeń tych mamy na naszej „Almae Matris" sporą liczbę. Świadczy to o wielkiej atomizacyi życia młodzieży. Każde z nich oparte est lub głosi, że się opiera o podstawę ideowo-polityczną i ubiega się o miano ogólno-akademickiego. Podzielićby je można ogólnie na dwa typy.

Typ pierwszy obejmuje stowarzyszenia oparte o podstawy szersze, wyrażając się jaśniej, o dwa prądy i ich ewolucje, które do niedawna, a może i obecnie dominują w społeczeństwie polskim, bez względu na kordony, to jest o prąd postępowy i narodowy.

Typ drugi, to formacje, będące na terenie młodzieży odpowiednikiem stronnictw kra owych co najwyżej. Poczynając od najbardziej skrajnego stowarzyszenia typu pierwszego, należy nam zająć się przedewszystkiem „Spójnią", dawniej jedyną reprezentantką młodzieży t. zw. postępowej w Krakowie.

Dzisiaj prowadzi ona żywot anemiczny. Przed rokiem mniej więcej była ona terenem walk wewnętrznych ideowych, jakie wytworzyły się pod wpływem wypadków w Królestwie, w łonie socyalizmu naszego. Walki te skończyły się usunięciem zwolenników frakcyi rewolucyjnej P. P. S. Dziś „Spójnia" mieści w sobie esdeków i lewicę P. P. S. Pod wpływem silnego wzmożenia się świadomości narodowej wśród mas robotniczych i wogóle społeczeństwa polskiego, a nadto częściowego unarodowienia socjalizmu u nas, „Spójnia", grupując żywioły nie wrażliwe na nasze naczelne postulaty narodowe, a zwłaszcza na ideę Niepodległości, nie może rozszerzać swych wpływów na szersze koła młodzieży polskiej i musi zostać tem, czem jest. Świetność jej należy prawdopodobnie do niepowrotnej przeszłości.

Tamtegoroczna secesja ze „Spójni" utworzyła z początkiem b. r. szkolnego swoje własne ognisko „Promień«. Członkowie tego stowa-

rzyszenia nie są jeszcze należycie skonsolidowani. Gros ich stanowi prawica P. P. S. t. z. frakowcy, na zewnątrz występujący jako polska młodzież postępowo-niepodległościowa. Grupa ta wyciska swe piętno i nadaje charakter całemu stowarzyszeniu. Ponadto w Promieniu mieści się część młodzieży usposobionej więcej radykalnie w kierunku narodowym, a wśród niej bardziej wyraźnie rysuje się grupa t. z. „Studniczyków“. Promień jest produktem wzrostu samowiedzy narodowej w społeczeństwie polskim wogóle, a w szczególności unarodowienia polskiego socyalizmu. Stoi on na punkcie idei Niepodległości, chociaż zasady tej nie przyjmuje a priori, ale dedukuje ją z socjalizmu. Członkowie jego chcą niepodległości dla naszego narodu, bo tylko wolność polityczna da nam warunki rozwiązania polskiej kwestji społecznej w duchu socjalizmu. Dążenia jego streszczają się w trzech kierunkach: walka z kapitalizmem, klerykalizmem i najazdem. W ewolucji, jakiej uległ ostatnimi czasy kierunek t. z. postępowy, Promień zajmuje pierwsze miejsce w jego unarodowieniu. Fakt ten z punktu widzenia idei Niepodległości jest nadzwyczaj znamienny i pożądany.

O ile ewolucję jaka zaszła w prądach socjalistycznych nurtujących u nas, a której wyrazem jest „Promień“ uważać należy, za rzecz dodatnią, przykładając kryterjum idei Niepodległości, jako najwyższego sprawdzaniu oceny, o tyle praktyka polityczna tego stowarzyszenia jest mniej pociągającą, jest w wielu wypadkach wiernym odbiciem działania dawnego. Zostaje to w części w związku ze stosunkami, jakie wytworzyły się między „Spójnią“ jako stowarzyszeniem macierzystym a Promieniem. Młodzież ze „Spójni“ piętnuje Promieniaków jako odstępców od socjalizmu, Promieniacy zaś twierdzą, że socjalizmu nie wzięła w monopol „Spójnia“, ale że i oni są jego rzetelnymi reprezentantami. Chcąc zaś swe twierdzenie poprzeć dowodami, w praktycznym życiu politycznym na naszej wszechnicy akcentują raczej socjalizm niż walkę z najazdem.

Wykładnikiem prądu narodowego a właściwie kierunku narodowo-demokratycznego jest „Zjednoczenie“. Do niedawna było bezsprzecznie jednym z najpoważniejszych stowarzyszeń młodzieży na uniwersytecie Jagiellońskim. Ma ono w swojej nie dawnej przeszłości — bo zaledwie czwarty rok istnienia liczy — niejedną kartę chlubną. Dziś rzecz ma się inaczej. Jeszcze przed półrokiem grupowało ono młodzież pod względem przekonaniowym prawie że jednolitą.

Ale w kwietniu b. r. mniej więcej ferment jaki objawiał się już oddawna wśród młodzieży, wyrosłej na podłożu kierunku demokratyczno-narodowego, spowodował wyłonienie się grupy nowej t. z. młodzieży niepodległościowej. Grupa ta stanęła na gruncie idei Niepodle-

głości, pojętej jako cel realnych dążeń politycznych, wysunąwszy metodę indywidualizmu, jako metodę wychowawczą. Mimo istnienia dwuch grup przekonaniowych na terenie Zjednoczenia, współżycie przez czas jakiś okazało się możliwem zwłaszcza, że t. zw. „starzy“ grupujący się przy Tece, trzymając się na wewnątrz dawnych form i metod działania nie bardzo się angażowali w życiu akademickim.

W ostatnich jednak czasach okazało się, że dalsze współżycie jest niemożliwe, różnice w ujmowaniu założeń ideowych rysowały się coraz bardziej, a w pojmowaniu problemu wychowania politycznego okazały się ogromne. Włodarze Zjednoczenia dali żywe świadectwo, że mimo teoretycznej rewizji spuścizny ideowej kierunku narodowo-demokratycznego, w praktycznym życiu politycznym są narodowymi demokratami, że żywcem zastosowują metody działania jakie ten kierunek wśród młodzieży zaszczepił, z ogromną szkodą dla jej rozwoju. Okazało się, że dla nich nadal najważniejszym argumentem jest las rąk, podnoszących się przy głosowaniu na komendę a nie rzeczowe stawianie sprawy. Na ostatnim Walnem zgromadzeniu towarzystwa po skonstatowaniu różnic zasadniczych ideowych i klasycznym zastostosowaniu metod działania ze strony „starych“ młodzież niepodległościową usunęła się ze Zjednoczenia. Obecnie niepodległościowcy krzątają się około założenia nowego stowarzyszenia, któreby miało ich fizjognomię ideowo-polityczną, a całe życie swe wewnętrzne ułożyło w myśl ich zasad wychowawczych. Praca rozwija się. Można się spodziewać, że to ogniwo ewolucyjne z dotychczasowego kierunku narodowego zadanie swe spełni, że jeśli pracować będzie wytrwale, wychowa politycznie szeregi młodzieży, zdolnej do realizowania Niepodległości narodowej a w życie polityczne Wszechnicy naszej wniesie nowy pierwiastek ożywczy, przyczyniający się do jego sanacji.

Z kolei wypadałoby się zająć stowarzyszeniami typu drugiego. Wiele o nich powiedzieć się nie da. Jak podstawa, na której się opierają jest ciasna tak i ich działałność nie jest wydatną. Jest ich kilka. Na czele nich kroczy ludowa „Czytelnia akademicka“ imienia Adama Mickiewicza. Jest ona typowym odbiciem ideologji stronnictwa ludodowego w Galicyi. Walk wewnętrznych w niej nie ma — chyba na tle osobistym. Nawet ostatnie przejscia w łonie samego stronnictwa nie znalazły odgłosu wśród młodocianych ludowców. Inicjatywy żadnej nie objawia, tak, że jedynie istnieniem swojem stwierdza przynależność idejową do stronnictwa ludowego. Oprócz czytelni można wspomnieć o „Polonji“ związku młodzieży katolicko-narodowej. Jest ona odbiciem kierunku chrześcijańsko - społecznego. W normalnych warunkach działania jej nie znać, ale w chwilach, w których kwestje wy-

znaniowe na porządek dzienny życia uniwersyteckiego występują, Polonia wraz z Sodalicją Marjańską Akademicką, odgrywają pewną rolę w życiu akademickiem. Na tem kończę moją sylwetkę życia politycznego młodzieży krakowskiej. Ma ono wiele stron ujemnych, ale też nie można nie widzieć wielu zaczątków zdrowych, które każą przypuszczać, że przyszłość będzie lepsza. *K-a.*

Bochnia.

Zawsze, ilekroć razy dokonywaliśmy rewizji gimnazjalnych stosunków, przedstawiając je bez obsłonek, czy to w pismach młodzieży, (dawniej w Tece), czy to na posiedzeniach kół przy czytelni gimnazjalnej istniejących, spotykaliśmy się z dziwnym, a niezasłużonym przyjęciem ze strony oficjalnych sfer naszego gimnazjum.

Choć przedsiębraliśmy przedmiotową krytykę stosunków, przedstawiali ją i swe żądania w formie kulturalnej, mimoto zarzucały nam te sfery, że przedstawiamy rzeczy niezgodnie z prawdą i fałszywie, podsuwały tendencye pajdokrytyczne i antyreligijne, zwalczając nas wprost w sposób niedozwolony.

I tym razem, kiedy w 4-tym Nr. „Zarzewia" ukazała się korespondencja z Bochni, rozpoczęły się ataki na nas, podobne do dawniejszych, tylko ostrzejsze i więcej spotęgowane. Ks. Nalepa i ks. Bach poczęli odpierać zarzuty na egzortach i podczas lekcji szkolnych, przeciw nim, bursie i gimnazjum skierowane, nie cofając się przed insuacjami i kłamstwami, w czem pomagali im niektórzy profesorowie. I dowiedzieliśmy się od nich, k m jesteśmy, że siejemy demoralizację, uzurpujemy sobie wyłączny patent na patrjotyzm, że jesteśmy rokoszanami i zdrajcami, co to starym profesorom nauki dają.

Najbardziej oczywiście ubo.ła korespondencya ks. Nalepę, który straciwszy miarę w wymyślaniu na „Zarzewiaków" nazwał ich targowiczanami i oś iadczył całkiem kategorycznie i poważnie, że „Pan Jezus nie przyjmie ich do nieba, a św. Stanisław nie przyzna się do nich". Zapowiedź tę podsunął prawdopodobnie ks. Nalepie jakiś niebiański patron młodzieży. Smutne w tym wszystkim to, że władza szkolna zamiast roz atrzyć poważnie sprawy poruszone w korespondencji, zaczęła na nas na nagonkę i starała się odnaleść autora korespondencji. Konfesjonał przyszedł z pomocą: jednemu uczniowi, z którego sprytnie wyciągnięto, że wiedział o korespondencji, nie dano rozgrzeszenia. Brak trzeźwości w tej sprawie, a stąd i taktu wykazał także p. Dyrektor, który skonstatował fakt „że w gimnazjum są nie uczniowie ale bandyci, wszechpolacy i ludowcy, którzy w przededniu rewolucji poprzecinali już w gimnazyum przewody elektryczne." A i w gronie profesorów zakotłowało jak w garnku, poczęli się obawiać wybuchu buntu, zwłaszcza w klasach niższych.

W szczegółową polemikę z zarzutami, zwłaszcza ks. Nalepy nie wdajemy się, bo są to ogólnie znane opowiadańka o „masonach"

i strachach, ale rozprawić się chcemy z zarzutem ks. Nalepy, że młodzież niepodległościowa jest demoralizatorką. Nie powołując się na naszą dotychczasową działalność dodatnią dla zakładu, co niejednokrotnie nieprzyjaciele nasi stwierdzali, a i ks. N. również, wskażemy otwarcie, kto właściwie demoralizuje. Moglibyśmy to wykazać na całym szeregu faktów z działalności ks. Nalepy, zarówno w bursie, jak i gimnazjum, ograniczymy się jednak tylko do kilku, które za wszystkie inne wystarczą. Ks. N. jest kilkuletnim kierownikiem bursy, w której tolerował objawy demoralizacji. Powszechnie bowiem jest wiadomo, że pod protektoratem ks. prefekta rozwijało się w zakładzie życie pijackie i karciarskie. Ks. N. wiedział, że w bursie mieszkają nałogowi pijacy i karciarze, którzy wraz z kolegami z poza zakładu, przepędzali stale w gmachu bursy niejednokrotnie do późna w nocy czas przy kartach. Sam ks. N. znajdował swoich wychowanków w takich sytuacjach, a stwierdzając ten stan rzeczy nie przeciwdziałał mu, skoro uczniowie ci pozostawali nadal w bursie, nie wyzbywając się swoich nałogów Znany jest drugi fakt. W roku 1900. odkryto w gimnazjum szajkę karciarzy, wskutek czego pociągnięto do odpowiedzialności około 100 uczniów. Okazało się, że byli to prawie wyłącznie pupile ks. N., z których wielu było subwencjonowanych z funduszów Pomocy Koleżeńskiej, jedynie na skutek polecenia ks. Nalepy. W śledztwie stwierdzali wychowankowie bursy, że ks. N. o karciarstwie wiedział, lecz temu nie przeciwdziałał. Demoralizowanie młodzieży przez ks. N. przebija się najwyraźniej w rządach jego w Pomocy Koleżeńskiej, przy rozdziale zapomóg nie między istotnie biednych i potrzebujących uczniów, ale swoich protegowanych. Robi to ks. N. nawet wtedy, gdy się mu zwraca uwagę, że dany uczeń zapomogi nie potrzebuje. Znany jest powszechnie sposób ks. N. tworzenia sobie większości w Pomocy koleżeńskiej, polegający na tem, że ks. kurator zwraca się go delegatów z I. i II. kl., zapytuje się ich w sprawie popieranego przez siebie petenta z wyższych klas, na co ci odpowiadają w myśl życzeń ks. kuratora, który z przyjemnością konstatuje: „Nieprawda — przez maluczkich Duch św. mówi.“ Rozsadnikiem demoralizacji było także kółko religijne prowadzone przez ks. N., w którym urabiały się doskonałe wzory lizuństwa, wstrętnego karjerowiczowstwa i niskiej obłudy.

Bezpośrednio po korespondencji zasypano nas „Łanem młodzieży“, który miał być środkiem burzącym wpływy „Zarzewia“. Sama korespondencja sprowadziła małe dodatnie skutki. I tak, do biblioteki dodano nowe książki, zmieniono natychmiast profesora do historji, a profesorowie zmienili o tyle swoje postępowanie wobec uczniów, że przestali używać przezwisk, natomiast zaczęli przemawiać naiwnie do sponiewieranej godności studenckiej.

Nadto ks. Nalepa zdał natychmiast sprawozdanie z Pomocy Koleżeńskiej. To jednak wszystko ani stanu moralnego, ani umyslowego tutejszej młodzieży nie zmieniło, bo nawet i u profesorów zwłaszcza młodszych nie jest lepiej. Spotyka się bowiem pijanych profesorów, włóczących się po knajpach, niby to pod pretekstem wyśledzenia pijących studentów, których jednak umiejętnie ukrywających się, niełatwo znaleść. Konstatujemy więc, że gimnazyum nasze nie jest

środowiskiem, w którem może się należycie wychowywać młodzież. Nie ma też i wśród młodzieży wybitnych dążeń i woli ku zmianie stosunków.

System naukowy, polegający dziś na wielkiem przeciążeniu uczniów prowadzi tylko do bezmyślnego kucia, ze szkodą należytego rozwoju umysłu. W tych warunkach można mówić tylko o zabijaniu, nie o rozwijaniu zdolności, których i tak mało widzimy w gimnazjum.

Ogromny brak czytelnictwa, na który słusznie skarżą się profesorowie literatury polskiej daje się zauważyć.

Brakowi temu nie zaradzi świeżo wskrzeszona czytelnia dla uczniów, jako mająca w swoich założeniach zarodek śmierci.

Z grup zrzeszonych które jednak nie przedstawiają wogóle wysokich wartości, można zanotować obóz młodzieży niepodległościowej, grupę młodzieży socjalistycznej. Obie silnie nie występują i nie zaznaczają się niczem w ogólnej szarzyźnie życia gimnazjalnego.

Z kroniki podać możemy wiadomość o pięknie udanej uroczystości cesarskiej w dniu 2. grudnia 1910, na której mówił jeden z profesorów o zasługach Monarchy dla narodu polskiego, kończąc: „Przy tobie stoimy i stać chcemy“.

Odbył się również wieczorek trzech Wieszczów. Z przykrością donosimy, że kierownik chóru profesor Polański, Rusin i ukrainiec powstawiał do programu pieśni, które nie nadawały się na tak poważną uroczystość („Młynarzu Marcinie“), a mogły raczej mieć miejsce w jakimś podrzędnym lokalu publicznym. Wogóle profesor P. nie bardzo ukrywa się ze swoimi niesympatjami do narodu polskiego, tak, że nie pozostaje nam nic innego, jak dać mu radę. aby był wstrzemięźliwszy w okazywaniu swoich antypolskich uczuć.

R. W.

Rzeszów I gimnazyum.

Rzecz dziwna, że tak dawno nie było w pismach młodzieży korespondencji z Rzeszowa. A przecież w życiu rzeszowskiej młodzieży tak wiele, bodaj czy nie więcej, niż gdziekolwiek, wypadków, zasługujących na szczególną uwagę!

Środowisko rzeszowskie posiada odmienny niż inne — wygląd i charakter. Gdy niemal wszystkie korespondencje „Zarzewia« wykazują dobitnie p r z e ł o m w życiu młodzieży polskiej, polegający na tem, że dawną, jałową pracę wychowawczą zastąpiono nową, czysto ideową — u nas tego niema! Przełomu wśród młodzieży rzeszowskiej właściwie o b e c n i e n i e b y ł o. W środowiskach Galicji zach. zarówno jak i wschodniej, pełno było chaosu i zaniku ideji wskutek czego przełom nastąpić musiał. Rzeszów — przedstawiciel »pogranicza“ miał już tak sprężystą organizację młodzieży, że ten przełom był dla nas czemś niezrozumiałem, bo właściwie odbył się u nas już w c z e ś n i e j — drogą pokojowej ewolucji. Geneza tego faktu tkwi w historji rozwoju naszego środowiska.

Od początku istnienia szybko się ono rozwijało. Ale w miarę swego rozwoju zaczynało się przejmować ideą narodowo-demokratyczną w czem jeszcze nic nie było zdrożnego, lecz później także i taktyką stronnictwa, czem kierunek swój ideowy wypaczyło. Więc n. p. każdy członek uważał sobie za obowiązek oprócz „Teki“ czytywać „Słowo polskie“, „Ojczyznę“, „Goniec Polski“ etc., któremi zwłaszcza z okazji wyborów do parlamentu bardzo się entuzjazmował (sic!).

Ale z biegiem czasu gdy samo stronnictwo w swej taktyce zbaczało od pierwotnego kierunku — wytworzył się w organizacyi ferment reakcyjny. Groził on poważnym rozłamem młodzieży — brakło jedynie iskry do wybuchu. Zesłał ją los w osobie pewnego aitatora-bojowca P. P. S. z Królestwa P., któremu udało się „ad usum delphini“ nadać fermentowi temu, zrazu o charakterze negatywnym, — pozytywne zabarwienie polityczne. W lutym r. 1909 (zaznaczam dobitnie ten rok) wielka liczba malkontentów uczyniła „secesję“ z szeregów mł. narodowej, zręczną agitacją pociągając za sobą blizko połowę jej członków.

Fakt ten otworzył dopiero oczy kierownikom środowiska. Uszczuplone liczebnie zaczęło usilnie pracować nad sobą, aby się wewnętrznie, spoisto zorganizować. Zaczęto zacierać wszelkie znamiona stronniczości, zależności od partji endeckiej — praca poszła na nowo w kierunku wybitnie pozytywnym „u podstaw.“ A ponieważ warunki rozwoju zawsze były u nas pomyślne, więc po półtorarocznej pracy wytworzyło się tak silnie zorganizowane środowisko, iż zdawało się, że reformy nie potrzebuje wcale.

Jednakże wśród tych warunków zrodził się u nas objaw groźny na przyszłość: zanik życia ideowego. Stał się on powodem, że musieliśmy zająć pewne stanowisko wobec przełomu. Zrazu było ono niezdecydowane, gdyż sami nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego braku. Robiliśmy próby reformy, ale bardzo nieśmiało. Dopiero widząc wzrastające rozprzężenie wśród młodzieży narodowej, przyłączyliśmy się do tej jej części, która chciała być „zarzewiem narodowego postępu“.

A teraz pytanie: jak wpłynął ten krok na nasze życie wewnętrzne?

I tu niestety z góry muszę uprzedzić, że raczej wysunął on na jaw i powiększył nasze braki a nadzieję „poprawy Rzpltej“ oddalił. Główną przyczyną było sztuczne przejęcie się przełomem. Tam, gdzie organizacje młodzieży upadały — był on środkiem ożywczym niezawodnie — u nas, gdzie stosunki były zewnętrznie normalne, brakło poczucia jego potrzeby, niezrozumienie go a wskutek konieczności fałszywe jego zastosowanie. Dobrze zrozumiany, mógł stać się skutecznym lekiem na największą naszą wadę: zanik ideowości. Fałszywie pojęty nie tylko jej nie usunął, ale i inne wywołał.

Już ubiegłego roku dał się u nas zauważyć racjonalny rozwój indywidualizmu — z nastaniem jednak prądów reformistycznych wyrodził się w absolutny oligarchizm, który naszym stosunkom obecnie wybitne piętno nadaje. I jednostki, które po dawnym „prze-

łomie" z nadzwyczajną energją doprowadziły nasze środowisko do kwitnącego stanu — z nadejściem nowego — stały się tylko rządzącą wszechwładnie kliką.

Hasło wychowania fizycznego, które ubiegłego roku spotykało się u nas z wyraźną obojętnością, często z uśmieszkami ironicznymi, a co najwyżej z naiwnymi próbami zaspokojenia go (n. p. organizacje wojskowe gimnazjalne) — obecnie w dawnych sceptykach znalazło najżarliwszych obrońców. Pojawiają się głosy, żądające zniesienia prawie całkowicie czynnika intellektualnego w wychowaniu organizacji — co więcej, nawołujące do stopniowego przekształcenia się w organizacyę wojskową! Powstało to jednak w sferze teorji.

Podobnie rzecz się miała z przyjęciem trzeciego postulatu reformistycznego: rewizji naszego stosunku do szkoły. I tu znów naciągnięto sztucznie błahy fakt przybycia do tutejszego zakładu wybitniejszego profesora do optymistyczuych twierdzeń o postępie szkolnictwa. Wobec tego ograniczono wychowanie intellektualne do „minimum", bo to „wszystko szkoła daje".

Tych kilka przykładów starczy, aby przedstawić dezorganizację i zamęt w naszych stosunkach — następstwo źle pojętej reformy. Nie idzie za tem, aby groziło nam jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Zanadto wzniosłe tradycje ma rzeszowskie środowisko, zanadto dobre siły, aby się miały zmarnować i zejść na bezdroża. Normalny jednak rozwój szczerego i głębokiego ruchu niepodległościowego, to kwestya przyszłości.

Sławicz.

Zagłębie, w styczniu 1911.

Chcę w korespondencji niniejszej oświetlić stosunki, panujące między młodzieżą, a starszem społeczeństwem, aby zaś zaznajomić czytelników Zarzewia z kwestją szkolnictwa w Zagłębiu, powiem cokolwiek o bojkocie, o aspiracjach, i ruchu społeczno-naukowym wśród młodzieży.

Zagłębie, jako dzielnica przemysłowo-kopalniana i handlowa jest bardzo gęsto zaludniona, a osady, z których się składa Zagłębie są pomiędzy sobą w bardzo wielkiej odległości, co jest jedną z przyczyn, uniemożliwiających zrzeszanie i komunikowanie się młodzieży między sobą.

Z osad Zagłębia wysuwają się do rzędu miast: Sosnowiec, Dąbrowa, Będzin i Zawiercie. Są to środowiska, w których ogniskuje się życie młodzieży, gdyż każde z wyżej wymienionych miast, posiada cały szereg szkół polskich i rządowych. Co do szkół rządowych, to te najbardziej rozwijają się w Sosnowcu i Dąbrowie, gdyż oprócz kilku szkół średnich i fachowych, oba te miasta mają dziesiątki szkół mięszanych, dwuklasowych, fabrycznych i kopalnianych. Szkoły te aczkolwiek są formalnie polskie, — kierownicy i nauczyciele bowiem są

to Polacy i Litwini, — niczem nie ustępują w rusyfikowaniu i demoralizowaniu młodzieży szkołom iście rządowym. Szczególnie pod tym względem przoduje w Sosnowcu szkoła tak zwana „aleksandryjska“. Kierownik i cały zespół nauczycieli — to Litwini, lecz rusyfikować i zatruwać młode serca umieją lepiej, niżeli Moskale. Kończący taką szkołę, umie tytułować wszelkich gubernatorów i inspektorów szkolnych, i wie, iż my „żywiom w priwiślańskim kraje“.

Jeżeli mam mówić o szkołach średnich polskich, to te dzięki pracy nauczycieli potrafiły stanąć na wysokości swego zadania. Szkoły polskie w Zagłębiu, to prawdziwe rozsadniki kultury i myśli polskiej. Odczyty, pogadanki i referaty w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych są wygłaszane prawie wyłącznie przez nauczycieli szkół polskich. A jednak szkoły polskie nie cieszą się poparciem ze strony społeczeństwa.

Społeczeństwo w Zagłębiu widzi w szkole polskiej instytucję w najlepszym razie niepewną, niedowierza jej tak, że tylko dzięki opinji, którą młodzież wyrobiła, posyła się synów i córki swe do szkół polskich. Co innego jest z Żydami. Ci wprost otwarcie wypowiedzieli walkę szkole polskiej, wszelkiemi siłami ją prześladują i podkopują jej byt. Oto przykład.

Szkoła Będzińska handlowa otrzymywała podatek od patentów kupieckich. Podatek ten wynosił 20 tys. rubli rocznie. Żydzi podali prośbę do ministerjum przemysłu i handlu, aby podatek obrócony został na jakiś inny cel, motywując to tem, że szkoła polska nic im nie daje, Odpowiedź od ministerjum przyszła w myśl prośby żydów i podatek został wstrzymany. Że jednak podatek ów od patentów musi być pobierany, więc Żydzi ofiarowują te pieniądze na szkoły rządowe. Nie lepiej od Żydów przedstawiają się księża. Na pierwszym miejscu wypada mi postawić księdza Raczyńskiego, prefekta szkoły rządowej. Ten na śmierć i życie walczy ze szkołami polskimi. Miejscem zaś tej walki obrał sobie kościół. I rzuca pioruny ksiądz prefekt z kazalnicy na szkoły polskie, na młodzież, która zamiast żyć ze wszystkimi w zgodzie, tak jak Chrystus nakazał, odsuwa się od uczni szkół rządowych, prześladuje, jednym słowem bojkotuje ich. Księdza tego młodzież szkół polskich bojkotuje, a „Liga bojkotowa“, która powstała w łonie młodzieży, wydała odezwę potępiającą osobę ks. prefekta i jego postępowanie, młodzież zaś wezwała, aby do kościoła, którym zawiaduje ks. prof. Raczyński, nie uczęszczała.

Wracając do „Ligi bojkotowej“ muszę zaznaczyć, że bardzo wielki wpływ wywiera ona na młodzież Zagłębia i że jest bardzo czynna. Wydaje odezwy, sprowadza pisma dla młodzieży i jej zadaniem jest uświadomić nie tylko młodzież (co już osiągnęła pod względem bojkotu, ale i starsze społeczeństwo. Postępowania jego bowiem wytłumaczyć sobie nie możemy.

Z jednej strony zakłada ono towarzystwa kulturalno-oświatowe, z drugiej strony posyła synów i córki do szkoły rządowej. To dowodzi, że albo nie jest ono uświadomione pod względem bojkotu t. j. nie wie, że trzeba szkoły rządowe bojkotować, albo nie wie, jaką klęską dla Polaków jest szkoła rządowa. Więc „Liga“ roboty ma

wiele, lecz się nie zraża, gdyż, jeżeli osiągnęła wpływ na całą młodzież Zagłębia, to bardzo jest możliwe, że i społeczeństwo nie oprze się jej wpływom.

Horoskopy więc dla działalności „Ligi bojkotowej", zapowiadają się pomyślnie.

M. Lech.

Oceny i sprawozdania.

Stanisław Szpotański. Maurycy Mochnacki.

„Umarł człowiek, pozostały w prasie drukarskiej utrwalone słowa mocne, świetne, piorunem z polskiej mowy krzesane, pozostały na wieki w pamięci Polski zatrzymane pyszne postacie jej ostatnich rycerzy. Przekupiły nas te hojne dary, nas. którzyśmy autora już nie znali... przekupił wszystkich swoich biografów, całą Polskę prawie". Oto ostatnie, końcowe refleksje autora, zamykające biografję Mochnackiego; są one skutkiem długich rozważań, opartych na dokumentach i świadectwach innych niezależn e od własnych o sobie świadectw Mochnackiego. Przez długi czas, jak sam autor przyznaje, pozostawał pod przemożnym wpływem jego słowa — był przekupiony. dopiero zgromadzenie nie dających się zakwestjonować dowodów historycznych, umożliwiających dokładne skontrolowanie Mochnackiego, zmieniło jego pogląd.

W książce staje przed nami Mochnacki, jako człow ek słaby, bez charakteru, o niesłychanej jednak wrażliwości umysłowej, dużej ambicji i niezwykłym temperamencie. który niósł go na mównicę, ogniem zapalał jego pisma, cechował go w życiu publicznym, co wespół z brakiem wykształcenia politycznego i doświadczenia powodowało tę jego nie stanną zmienność w postępowaniu i przerzucaniu się od jednej krańcowości ku drugiej.

W młodości, bo w dziewiętnastym roku życia uwięziony za należenie do tajnych towarzystw politycznych, wydaje i kompromituje innych; w sumieniu swojem wiedział co uczynił i znał wartość swego postępku, przed światem nigdy do winy si nie przyznał. Wstępuje potem do komitetu cenzury, a gdy po dwuch miesiącach pod wpływem innych zgła-za Szaniawskiemu swą prośbę o dymisję, to usprawiedliwia swój krok przed nim tem, że gorliwość cenzorów posuwa się za daleko, choć karność cenzury uzna,e, gdyż inaczej nieograniczona wolność druku obudziłaby w Polakach dawniejsze wspomnienia, po części

już uśpione, w pismach zapaleńców objawiłaby się zastarzała nienawiść do pobratymczego narodu i pociągnęłaby najopłakańsze skutki, ponieważ w Petersburgu uważanoby może opinje, wyrażone w gazetach, za opinję całego narodu.

Są to dwie niezatarte plamy z młodości Mochnackiego.

W sprzysiężeniu Wysockiego roli większej nie odegrał, zresztą nie długo w niem pozostawał, ponieważ różnice w zapatrywaniach na przyszłą rewolucję skłoniły go do opuszczenia spisku. Wypadki 29. listopada wciągają go w swój wir. Występuje w Towarzystwie Patrjotycznem, 3 grudnia wchodzi do rady Administracyjnej, raz jeno był na jej sesji, energji nie okazał, nie rozwinął planu rewolucji, natomiast energicznym był w słowie i krytyce na zgromadzeniach Tow. Patrjotycznego ustąpił dlatego, że upadł w opinji publicznej, bo szkoła podchorążych wystąpiła przeciw niemu, gwardja akademicka wykreśliła go ze swej listy, Tow. Patrjotyczne wyrzekło się go. Nawiązuje stosunki z kaliszanami, by po kilku dniach zwalczać ich w najostrzejszy sposób, potępia sejm, który później uwielbia, gdy przeniósł swe obrady do Zakroczymia, głosi konstytucjonalizm jako jedyną formę rządu, z którą potem zacięte stacza walki

Skompromitowany, niepewny życia wstępuje w szeregi wojskowe, zyskuje zaszczytną wzmiankę w raporcie o bitwie pod Miłosną, po Ostrołęce otrzymuje złoty krzyż.

Na Emigracji znowu rozbija Komitet Niemojowskiego napaściami w broszurach, do których autorstwa nigdy przyznać się nie chce; atakuje komitet Lelewela, gdy i w nim miejsca nie dostał, wreszcie stwa za ideę tronu na emigracji z królem — ks. Adamem Czartoryskim. „Poszedł tam, gdzie go materjalne korzyści ciągnęły, gdyż lepiej panom służyć, niż z gołym panować“ mówi z goryczą Nabielak o tym jego kroku.

Takim jest żywot Mochnackiego w krótkiem streszczeniu książki p. Szpotańskiego.

Niejednokrotnie podczas czytania nasuwa się uwaga, że autor za wiele każe mówić dokumentom i świadectwom innych, podczas gdy pomija milczeniem lub bagatelizuje to, co Mochnacki mówi o sobie. Suche zestawianie faktów i drobnych okoliczności nie może wystarczyć do scharakteryzowania tak bogatej jak Mochnacki natury; ten czy inny krok zewnętrznie sprzeczny z poprzednimi nie przesądza jeszcze o tem, by źródłem jego była jedynie ambicja, czy uraza, imaginacja albo brak wykształcenia politycznego. Twierdzenie, że Mochnacki z polityki czynił dramat, w którym kazał współczesnym grać role bohaterów, może mówić o formie, w jakiej odtwarzała się w nim

rzeczywistość, nie tłumaczy natomiast jego projektów, planów i pracy W ten sposób traktowana wypada postać Mochnackiego wprost karykaturalnie — duża wrażliwość i ruchliwość umysłowa obok nieokiełznanej ambicji czyni zeń pospolitego warchoła politycznego. Wrażenie takie utrwala się tem bardziej, że dla autora nie istnieje prawie cały wewnętrzny świat uczuć obywatelskich i patrjotycznych Mochnackiego, odczucie położenia narodu, boleść nad jego upadkiem, pragnienie poprawy doli współbraci i zwycięstwa nad wrogiem.

Uczucia te, których rola nigdy ściśle wykreślić się nie da bez uwzględnienia całego splotu zewnętrznych stosunków i okoliczności—były wówczas, na tle atmosfery rewolucyjnej z jednej, bezsilności wobec wroga oraz niewiary społeczeństwa w własne siły z drugiej strony, bardzo poważnym czynnikiem, wpływającym na gorączkowe, sprzeczne często w swoich drogach poszukiwania środków zbawienia dla narodu.

Stąd życiorys Mochnackiego w niniejszym opracowaniu jest jednostronnym, i w swej jednostronności fałszywym. Jednostronność wynika ze zbyt silnego zaufania do świadectw innych. W dążeniu do bezwzględnej ścisłości historycznej, pojętej niemal materjalnie, posunął się autor tak daleko, że uchroniwszy się od przekupienia przez Mochnackiego, dał się przekupić nagim faktom, dokumentom i świadectwom niezawsze Mochnackiemu przychylnych i nie zawsze dobrze go rozumiejących jednostek.

K. T.

KRONIKA.

Sprawa rapperswylska poruszyła bardzo żywo opinję publiczną; projekt, przeniesienia biblioteki rapperswylskiej do kraju wywołał liczne głosy za i przeciw. Momentem decydującym dla zwolenników projektu była możność wielkiego udogodnienia dla pracujących naukowo w kraju, ze względu na nieocenionej wartości zbiory materjałów, do polskich dziejów porozbiorowych. Przeciwnicy jednak wysunęli cały szereg rzeczowych argumentów, które, zdaniem naszym, na całą sprawę winny wpłynąć decydująco. Jest nim przedewszystkiem wzgląd na bezpieczeństwo biblioteki, której to gwarancji mieć nie możemy nigdy pod czułą opieką któregokolwiek rządu zaborczego, dalej znaczenie instytucji tej, jako naukowej ambasady polskiej na obczyźnie, wreszcie wzgląd na samo muzeum, które po oddzieleniu biblioteki, i usunięciu tem samem ludzi, mających baczne oko na gospodarkę wewnętrzną instytucji, stałoby się terenem nadużyć i rujnującej gospodarki w stopniu daleko silniejszym, niż to ma miejsce już obecnie. To też do licznych już dołączamy i nasz głos protestu przeciw bezprawnemu, a ze względu na skutki nieodpowiedzialnemu projektowi przeniesienia biblioteki.

Nauczycielstwo wobec nauki strzelania. Opinja w tej materji gron nauczycielskich, która wyraziła się przedewszystkiem na zebraniach poszczególnych Kół Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, wykazała — jak przypuszczaliśmy zresztą — kompletny brak odczucia wagi projektowanej innowacji dla naszego społeczeństwa. W skrzętnem wyszukiwaniu stron ujemnych chwytano momenty drugorzędne lub zgoła nieuzasadnione, podnosząc je do godności argumentów zasadniczych.

Boć nieuzasadnionym jest zarzut wprowadzenia czynnika trzeciego między młodzież i nauczycielstwo, wobec pełnej możności powierzenia nauki strzelania instruktorom z gron nauczycielskich; w wypadkach wyjątkowych sama młodzież, świadoma celu; dla którego naraża się »na wielką stratę czasu bezpośrednio przed egzaminem dojrzałości«, a ostatecznie czujność grona nauczycielskiego potrafi skutecznie przeciwdziałać ewentualnym wpływom ujemnym, na które zresztą narażona jest młodzież w sposób bez porównania silniejszy poza środowiskami szkolnymi. Zarzut »małych korzyści jakie ten sport oddaje młodzieży dla fizycznego jej rozwoju« (opinja koła rawskiego) jest względny, wobec bezsprzecznych korzyści w wyrobieniu zręczności, odwagi, zmysłu orjentacyjnego, co obok równoczesnego wzmacniania mięśni drogą ćwiczeń fizycznych innego typu, musi być niezbędną cechą przyszłego bojownika o niepodległość.

Lecz to argumenty, przemawiające do nas, młodzieży; nie poruszą tych, którym myśli i uczuć nie zabrała troska niewoli...

XXIV. Zjazd Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży polskiej za granicą w Leodjum. W końcu grudnia odbył się Zjazd »Zjednoczenia« związku towarzystw zagranicznych, skupiający młodzież »narodową«. Zjazd — o ile możemy wnosić ze sprawozdań w dziennikach n.-d. — był jednym więcej dowodem bezbarwności ideowej i stałego zaniku życia wewnętrznego wśród młodzieży n.-d. Wygłoszono przemowę o Konopnickiej i odczyt »Indywidualizm a karność«. Temat ostatni budzący żywe zainteresowanie w wielu kołach młodzieży — snać nie znalazł należytego oddźwięku w uczestnikach Zjazdu. Dyskusja zdaje się nie doprowadziła do żadnych rezultatów. Z rezolucji powziętych jedna dotyczy niezależności młodzieży i potępia wnoszenie »w szeregi młodzieży bezcelowej i bezpłodnej walki partyjne« — nie wnosi więc nic nowego i niema żadnej praktycznej wartości: druga poleca zarządowi Zjednoczenia zbadanie sprawy zarządzania funduszami Skarbu narodowego; trzecia zaś protestuje przeciw przeniesieniu biblioteki rapperswylskiej do Lwowa. Wybrany zarząd nie daje żadnej gwarancyi poprawy stosunków.

»Filareta.«

»Takie widzi świata koło,
»Jakie tępemi zakreśla oczy...

Złośliwym zbiegiem okoliczności można sobie wytłumaczyć pomieszczenie między innymi powyższego dwuwiersza w nowym czasopiśmie. W Wielkopolsce jest 150 pism, wobec tego »nadszedł czas«, żeby wychodziło 151-sze. Jest nim miesięcznik »kulturalny« młodzieży który ma chwalebne zamiary »odbijania (!) życia młodzieży, szerzenia i utrwalania kultury polskiej i słowiańskiej na podstawie katolickiej, łączenia młodych i starych oraz przygotowania młodzieży na wszystkich polach życia narodowego«. A jednak, mimo chwalebne zamiary, Filareta wywołał protest gorący i oburzenia. Czyżby Wielkopolska była tak niekulturalną, niekatolicką, niepolską? Czyżby niedorosła do wysokości swoich proroków?

Odpowiedź daje wstępny numer wzmiankowanego czasopisma. W przeplatanym wierszami, napuszonym artykule, poświęconym ks. Wawrzyniakowi, pomylony wielbiciel tego naprawdę wielkiego człowieka, porównywa go z królem Kazimierzem Wielkim. Prawdziwa wielkość nie potrzebuje śmiesznych porównań — sama bowiem stoi wyżej ponad porównania jak i nieszczęśliwych swych chwalców. To by więc można darować jeszcze p. K. J. K., niedoszłemu propagatorowi moskalofilstwa w Wielkopolsce. Powstaje jednak pytanie, czy nie lepiej samemu wziąć się do wychwalanej pracy zamiast ją tak karykaturować w nieszczęśliwych artykułach? Chcąc lepiej uplastycznić niedojrzałość swojej myśli i nieuctwo dziejów własnych, p. K. J. K. przeprowadza ciesielskim sposobem podział naszych dziejów na dwa odrębne świat: jeden to ludzie myśli i czynu, drugi to kolorowy ułan i »rozpaczne szamotanie konającego, któremu w febrze przedśmiertnej przywidziało się, że zdrowy — powstania nasze«. Co to jest? — Z jednej strony to Wroński, Słowacki i Wielopolski, z drugiej strony, to uosabiający nasze z bronią w ręku dążenia — darmozjady, którzy chcą umierać za Napoleona lub Włochy, bo w pokoju zostaliby trutniami i t. d. Nie będziemy więcej podobnych kwiatków przytaczali — te wystarczą by zrozumieć, jaką to tradycję chce utrwalać »Filareta«. Niedziwimy się też, że go spotkało zasłużone oburzenie, wyrażone długim szeregiem protestujących listów i artykułów; może tą drogą nauczy się on szanować własne społeczeństwo i jego uczciwe tradycje, wreszcie tytuł własny, dzisiaj posiadany chyba prawem kaduka, bo nie odpowiadający treści pisma. (—.—)

II. Zjazd Mł. Niep.-Postępowej „Filarecji". Dnia 31. grudnia 1, 2 i 3. stycznia odbył się w Paryżu Zjazd Filarecji.

Odbył się on w ciekawym okresie różnicowania się młodzieży postępowej, bezpośrednio po zjeździe »Związku« i był, można powiedzieć dalszym jego ciągiem, co zresztą bardzo ujemnie odbiło się na jakości obrad jakoteż i ich wynikach.

Od roku rozpoczął się nowy ferment w obozie postępowej młodzieży. Ferment ten był wynikiem odbicia tego, co się działo w partjach socjalistycznych polskich, a więc wprowadzania do ideologji klasowej polskich dążeń niepodległościowych. Z tego faktu bardziej, lub mniej udolnie z częto wyciągać wnioski. Jednym z nich, wprost się narzucającym, było stwierdzenie, że bez swoistych, samodzielnych form państwowych nie można myśleć o pełnym rozwoju Narodu, poszczególnych jego grup i funkcji, a więc niemożliwy jest postęp i rozwój proletarjatu, niemożliwem jest uskutecznienie dążeń socjalistycznych. Zupełnie więc zrozumiałem jest, że część młodzieży ulegająca tym wpływom, grupująca się w »Związku« chciała na nim wycisnąć ten charakter. To też na Zjeździe »Związku« (25, 26, 27 Gr.) przedstawiła następujący wniosek.

»Zważywszy, że postęp i socjalizm sprzeciwia się zasadniczo wszelkiemu uciskowi w kraju, jak Polska, pozbawionym wolności narodowych, sprawa zniesienia najazdu ma znaczenie pierwszorzędne i nie może być pomijana przez nikogo, tymbardziej przez org. młodzieży postępowej i socjalistycznej.

X. Zjazd stwierdza, że Niepodległość Pol ki jest hasłem, które niezależnie od akcji prowadzonej przez poszczególne partje polityczne ku jego zrealizowaniu jest integralną częścią ideologji polskiej młodzieży postępowej i socjalistycznej (przedtem przeszedł wniosek o socjalizacji »Związku«) bez względu na różnice partyjne, dążącej wespół z polskim proletarjatem do zniesienia ucisku ekonomiczn go, politycznego i społecznego«.

Niestety to przygarnięcie idei Niepodległości przez socjalizm, nie podobało się obecnym dziedzicom »Związku«. Odrzucono ten wniosek, bo z oburzeniem stwierdzono, że Niepodległość jest tylko płaszczykiem dla reakcji i kontrrewolucji, że wnosi ona demoralizację w szeregi proletarjackie, zacieśnia jego ideologję.

Po tym incydensie część delegatów Zjazd opuściła, występując ze »Związku« został tam się extrakt socjalizmu całą nadzieję swoją pokładający w wielkiej potężnej Rossji... socjalistycznej; zupełnie tak jak p. Dmowski polega na wielkiej i potężnej Rossji październikowców. Przy boku i troskliwej opiece dobrej Matki-Rossji biedna Pol ka nareszcie będzie mogła swobodnie się rozwijać, pewna, że wstrętny nacjonalizm polski już w niej nie będzie grasować. Dzięki temu fizjonomja »Związku Spójni« zwierzchniczych jest już dla społeczeństwa polskiego całkowicie wyjaśnioną. Jest to zdaje się jedyny plus tego zjazdu.... Wobec tego, że obce strony na rozłam były przygotowane, ci, którzy byli zmuszeni Zjazd opuścić przybyli natychmiast na Zjazd Filarecji« do Paryża. Na zjeździe tym brali udział przedstawiciele »Filarecji« z Paryża, Brukseli, Leodjum Verviers i Wiednia oraz delegaci młodzieży socjalistyczno-niepodległościowej ze Lwowa i delegaci »Promienia« krakowskiego, którzy w czasie zjazdu do »Filarecji« wstąpili.

Zjazd trwał 3 dni i zdawałoby się że sprawozdawca będzie w kłopocie z nadmiaru wrażeń i obfitości poruszonych tematów. Jednak tak nie jest. Jeżeli jeszcze wrażeń tych dzięki szczerym i do głębi trafiającym przemówieniom pp. Sieroszewskiego i Sokolnickiego było sporo to natomiast cały Zjazd określić można jako bardzo mało treściwy. Złożyło się na to wiele warunków.

Pierwszy to ten, że Zjazd urządzony był pro foro externo, dalej, jak już zaznaczyłem, bezpośrednie następstwo walk na Zjeździe »Związku« i co gorsza dalsze kontynuowanie bezcelowych i powtarzanych sporów z ludźmi, którzy, jak to dobrze określił jeden z nich, nie odczuwają swego stanu niewoli: »trudno, jak niewolnik nie odczuwa, że jest w niewoli, to mu tego nie wytłumaczysz«.

Dyskusja ta zajęła prawie cały Zjazd a nie dokonała niczego. Przeciwnicy wkońcu wiedzieli to samo, co przed jej rozpoczęciem, postronni przekonali się co są »spójniarze« i »filareci«, ale młodzież filarecka niczego prawie sobie nie wyjaśniła, nic nie dorzuciła nowego do dawniej dokonanej pracy. A rzeczywiście trzeba żałować sposobności. Powstaje nowe ugrupowanie ideowe, otrzymuje w darze od starszego społeczeństwa dwa punkty wyjścia; są niemi: »Niepodległość«, »Demokracja« i poprzestaje na radosnem uniesieniu. Ale zapomina, że to jeszcze nie wszystko, zapomina o swych wielkich brakach, starych przyzwyczajeniach, nałogach dogmatycznego myślenia.

A właśnie stwierdzić trzeba, że na tym zjeździe ujawnił się i ten dawny sposób myślenia i dość nizki stopień przygotowania umysłowego do traktowania i rozwiązywania kwestji stojących przed młodzieżą.

Jeżeli cokolwiek nowego usłyszeliśmy na tym zjeździe, nie pochodziło to od młodzieży filareckiej, lecz wnosiły to przemówienia pp. Sieroszewskiego i Sokolnickiego. Spotykali się jednak niejednokrotnie z oporem.

Kiedy stawali na szerszym gruncie zjawisk społecznych, kiedy wykazywali wielkie znaczenie i rolę Narodu, jako zasadniczego zgrupowania społecznego, kiedy wskazywali na ten cały splot czynników, rządzących rozwojem społeczeństw — to ze strony filaretów spotykali czasami nawet protesty.

Dążenie do Niepodległości stwierdza naszą największą potrzebę — form własnych państwowych t. j. jest instytucji na której tle rozwijać się tylko może nowożytna myśl polityczno-społeczna.

Demokratyzm stwierdza, że dążymy do tego, by w przyszłą formę państwową wlać nową treść społeczną nie przesądzając jaką, gdyż potrzeby i warunki u różnych społeczeńsw są różne — i rzeczą młodzieży jest badać je, byśmy odpowiednie mogli u siebie wprowadzić. Słowo demokratyzm używano jako jednoznaczne z »socjalizmem«. Rezolucya stanęła na bardzo wązkiej podstawie i to mocne podkreślanie Niepodległości jako pierwszej potrzeby naszej nawet jakoś się schowało. Ale zdaje się nie trzeba poważniejszego znaczenia przywiązywać do takiego lub innego sformułowania się rezolucji, uwzględniając już to, że była opracowywana na kolanie, że jest wynikiem trochę dziedzicznego dążenia niektórych delegatów do silniejszego podkreślania »społecznego« stanowiska.

Na tem był koniec zjazdu, gdyż rezolucji w sprawie strejku i antysemityzmu postępowego, znaczenia żadnego nadawać nie można, były one przyjęte ad hoc bez dyskusji, bez umotywowania poważniejszego. Tak przedstawia się treść obrad. Chodziło tu przedewszystkiem o jasne odgraniczenie się od różnych »lewicowców« i socyal-demokratów. To zrobiono, teraz oczekiwać musimy od Filarecji wytężonej pracy wewnętrzne, pracy poważnej, do której musi młodzież przystąpić z umysłem otwartym, bez żadnych poprzednio powziętych uprzedzeń przekonaniowych i partyjnych«.

Kompromitująca odezwa. Znana rezolucja Związku polsk. mł. postępowej, o niepodległości, jako czynniku wprowadzającym w szeregi socjalistyczne moment »partyjny«, oraz propagującym »reakcyjny« postulat jedności narodowej, widocznie nie dość gruntownie skompromitowała jej licznych zwolenników, skoro straceńcy ci, w przystępie »Galgenhumoru« zapewne, postanowili doszczętnie zniszczyć w oczach społeczeństwa przypuszczenie, że są młodzieżą polską, w krzykując dobitnie, całem już gardłem w świeżo wydanej odezwie to wszystko, co w rezolucji zjazdu było zbyt skromnym widocznie dowodem i s t i n n o-postępowego charakteru tych panów.

Więc raz jeszcze budujące zapewnienie, że »Niepodległość, jako hasło ogólnikowe, (!) do niczego nie zobowiązujące (!) i niedające żadnych konkretnych wskazań (!) »posiada wszelkie cechy reakcyjne i demoralizujące«, że stwarza drogę »do organizowania ogółu młodzieży pod sztandarem jedności narodowej wbrew i przeciw ideałom młodzieży rewolucyjnej i socjalistycznej«. Wreszcie ryzykowny trochę wobec tak murowanej motywacji logicznej podział młodzieży na obóz »reakcji społecznej i obóz społecznego postępu« który to ostatni niepodzielnie a zaszczytnie reprezentuje naturalnie Związek Młodz. Postępowej, oczyszczony z żywiołów, reprezentujących teraz chyba obóz »społecznej reakcji«...

Organizacja ćwiczebna pol. mł. szk. śr. w Krakowie, sławne dziecię, sławnego prof. A. Mazanowskiego, znajduje się obecnie w stanie zupełnego rozbicia. Zdecydowane stanowisko całej młodzieży i zarody śmierci tkwiące w tej org, od początku, zrobiły swoje i niebawem staniemy wobec radosnego faktu, że godny swego założyciela twór, oparty na najniższych instynktach duszy studenckiej: karjerowiczostwie i próżności przestanie zatruwać i tak niezdrową atmosferę duchową wśród młodzieży krakowskiej. Oto październikowy numer »Znicza« organu tej organizacji przynosi wiadomość, że sekcja ćwiczebna Org. (owe sławne »wojska szmatkowe«) oderwała się od sekcji czytelnianej, która znowu zamyka jedną czytelnię za drugą, ponieważ nie mają poco i dla kogo istnieć. I biadając nad tem wyznaje szczerze: ...»My już jak nie Polacy«.... idziemy jakby jakiś lud pokutny odarty z idei«... »...nie możemy wyjść poza granice siebie i dnia szarego«... i wiele innych smutnych a prawdziwych rzeczy i w końcu czyni to, co winien był uczynić przed swem i O. p. m. s. ś. powstaniem, t. j. oświadcza z głębokiem przekonaniem że »z ręką na sercu można powiedzieć, żeby nam nic nie ubyło, żebyśmy nic nie stracili, gdyby organizacji jako takiej dziś nie było«. Chwalebną tą otwartość usprawiedliwiają fakty. Niedługo po

rozłamie sekcja ćwiczebna zakończyła swój marny, upstrzony szarfami, żywot, a sekcja czytelniana konsekwentnie dąży do końca.

Zaszedł jednak fakt, który może bardzo wpłynąć na bieg wypadków i co do którego można żywić różne sądy.

Oto kilku młodych ludzi postanowiło przekształcić od podstaw org. ćwiczebną tak, by prócz usankcjonowanej przez wysokie c. k. władze nazwy, w niczem dawnej nie przypominała i stała się naprawdę poważnym czynnikiem wychowawczym pod względem fizycznym i narodowym Myśl piękna. Tylko zachodzi py anie, czy tak zaszargana firma nie będzie odstraszać lepszych jednostek i czy p. prof. Antoni Mazanowski nie rozciągnie nad nią zbyt czułej opieki paraliżującej samodzielną działalność. Bo jeśli tak, to będzie tylko wskrzeszeniem dawnego źródła demoralizacji.

Książki nadesłane do Redakcji.

1. Erazm Majewski: „Nauka cywilizacji“ Cz. II. „Teorja człowieka i cywilizacji“. E. Wende itp. Warszawa 1911.
2. Franciszek Bujak: „Galicja“ t. II. Kraków 1910.
3. Tytus Filipowicz: „Zagadnienia postępu“. Kraków 1911. Spółka nakład. „Książki“.
4. Marcelina Kulikowska: „Barwy duszy“. Kraków 1911. Spółka nakład. „Książki“.
5. Foerster: „Seksualna etyka i pedagogika“. Wydawn. „Prądu“. Warszawa 1911,
6. J. Młot: „Worek Judaszów“. Rzecz o klerykaliżmie. Wydanie III. Kraków 1911.

Odpowiedzi od Redakcji.

Kol. W. T. we Lwowie: Wasz artykuł dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Kol. X. w Nowym Sączu: Z korespondencji Waszej skorzystać nie możemy. Prosimy o nową.

W Administracyi jest do nabycia nieznaczna ilość roczników »Zarzewia« wraz z numerem okazowym w cenie 5 koron.

Na fundusz prasowy „Zarzewia“ złożyli: kol. X. z Radomia 3 rb., kol. W. z Radomia 0·70 rb.

Od Wydawnictwa. Z numerem niniejszym administracja »Zarzewia« przenosi się na ul. Leona Sapiehy l. 75. I p. — Wszelkie listy i pisma w sprawach redakcyjnych należy przesyłać do Redakcyi »Zarzewia« ul. św. Mikołaja l. 16, II. p., natomiast przekazy, przesyłki pieniężne, oraz korespondencja w sprawach otrzymywania pisma do Administracji ul. Seona Sapiehy l. 75, I. p.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: TADEUSZ MICHCIŃSKI.